



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLUCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim: w Wiedniu u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; u... przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA.

Przyszedł nareszcie Maj, oczekiwany tak długo po ciągłej zimie, która ustąpić nie chciała, jakby w poczuciu swej potęgi urągała wszystkim prawom wiosny; siedm miesięcy znosiliśmy śniegi, mrozy, zimna i spoglądali ku słońcu, które jakby z porcelany miało oblicze i świeciło, nie grzejąc.

Nagie drzewa wyciągały swe chude, szczerbiaste ramiona i zebrały o zmiłowanie, o zwrot swoich zielonych płaszców; wstyd im było takiego obszarpania.

Przyleciały jaskółki i zdziwiły się okrutnie, że tak pusto; przyleciały bociany i na jednej nodze stając, rozglądały się po niezoranych i niezasiarnych polach, dumając, czy nie dobrzeby było wrócić jeszcze na południe; przyleciały słowiki i nie śmiały zaśpiewać w takiej głuszy...

Lekkomysłne wróble tylko ze swym jednakim zawsze oportunizmem sejmikowały na dachach i na wieżach, swierkając głośno, żyjąc lada czem i latając za miłośkami.

Przyroda wyglądała smutna, pusta i ciemna, jak scena bez kulis, bez zapalonych kinkietów, bez dekoracji,—na której przedwcześnie zgromadzili się artyści i orkiestra, zajmując w milczeniu swoje miejsca, lecz nie mogąc rozpocząć wielkiej opery czarodziejskiej, nazwanej: przebudzeniem się natury.

Już się zdawało, że zima nie skończy się wcale, że pod zwałoną skorupą śniegów i lodów tegorocznych skostniało wszystko, wyziębło i usnęło tak twardo, jak glaz; aż tu porcelanowe słońko

łysnęło nagle okiem, uśmiechnęło się i twarz mu się ożywiła; majowy wietrzyk powiał ciepłym technieniem, u dyrektorskiego pultu stanęła wiosna i pałeczką swą dała hasło.

W jednej chwili rozwidniło się na scenie, pusta rudera się zmieniła, w młodych pędach zawrzały soki, poruszyły się gałązki, wytrysnęły z pod ziemi ździebka trawy i, jak na zaklęcie w oka mgnieniu, zazieleniło się, rozruszało, ożywiło wszystko dokoła. Wiosna dała znak do uwertury, — i bociany, co już z chłodnej pustki na południe powracać chciały, i jaskółki, co nie śmiały dzióbka z gniazd swych wysunąć, i słowiki ze zduszonym w gardziółku sopranem, zaczęły machać z radości skrzydłami i kręcić główką z wielkiej uciechy.

Wróble, co piszczały: „Oho, wiosny już w tym roku nie będzie!“ rozdziwiły dzioby z podziwu i przywidziały im się, że są skowronkami, więc ponad dachy i wieże zaczęły wzlatywać, jakby słońce nie było słońcem, ale słonecznikiem i jakby go trochę podziubać chciały...

Mamy tedy wiosnę, i świeżą zieleń, i nowe życie w przebudzonej naturze, która tak twardo zasnęła snem zimowym, że się niemal martwą zupełnie wydawała.

Ale jednak przyszła, bo choć najpóźniej zawsze przyjść musi po najdłuższej nawet i najcięższej zimie; o tem przecież głosi nawet lada kalendarz, który prozaicznie i pofilistersku wylicza wszystkie dni całego roku, nie troszcząc się o fantazyę i poezją natury...

Rzecz to całkiem naturalna, że Maj nam ziemię trochę umail, i to rzecz naturalna, że nam brukowcom i zatęchłym mieszczuchom pierwsza myśl na widok uzienionych skwerów przyszła: przewietrzyć się trochę i odświeżyć na łonie natury.

Więc tedy, kto żyw, śpieszy korzystać z pogody i zachłysnąć się choć trochę wiosennem

technieniem, a że nie wszystkim nieba dały własny powóz z parą koni, nie wszystkim również starczy na dorożkę, zatem pocziwy tramwaj rozwodzi nas, zwykłych mizeraków, ku rogatkom, poza którymi zaczyna się właściwie dopiero... łono przyrody...

Od bieżącego tygodnia możemy już na to łono chociaż w jednym kierunku wjeżdżać po żelaznych relsach tanio i wygodnie, bo oto zapowiadana kolej konna do Czerniakowa oddaną została do użytku publiczności.

Gdy się przedsiębiorstwo spółki akcyjnej jeszcze bardziej rozwinie, czego mu szczerze życzyć należy, zyskamy według projektu pana inżyniera Hussa całą sieć tramwajową pod miastem między rogatkami jerozolimską, mokołowską, belwederską, czerniakowską z odnogami do Willanowa i innych miejscowości, odpowiednich na letnie wycieczki.

Jest to w rozwoju Warszawy krok bardzo ważny naprzód; tak ułatwiona komunikacja miasta z okolicą musi wpłynąć korzystnie na ruch odśrodkowy, przyczyni się w pewnym względzie do pomnożenia nam warunków zdrowotnych, skoro będziemy mogli łatwym i tanim sposobem wydstawać się na prawdziwie świeże powietrze z dusznych murów i rozpalonych bruków miejskich, zwłaszcza podczas kanikuły.

Jestem pewny, że wzdłuż linii tramwajowej wyrastać będą powoli letnie mieszkania, szwajcarskie domki i eleganckie wille, mleczarnie i restauracje pod gołym niebem, w których będziemy stalej lub czasowej używać willegiatury.

Pan Edmund Jankowski w „Ogrodniku Polskim“ podsuwa naszym kapitalistom bardzo wdzięczny i, jak się zdaje, praktyczny projekt zakładania na wzór niektórych miast amerykańskich i angielskich prywatnych parków, otoczonych domkami i willami na potrzeby jednej rodziny. Domki te mogą być na rozmaite ceny, odpowiednio do

rozmaitej zamożności domniemanych nabywców.

Od strony wewnętrznej każdy z nich posiadałby mały ogródek, przytykający do parku, który zajmowałby niejako jądro miejscowości i byłby wspólnym zbiornikiem czystego powietrza, oazą świeżej zieloności i cienia, miejscem przechadzki i zabaw okolicznych mieszkańców.

Przedsiębiorstwo takie wspólnymi funduszami uskutecznione mogłoby być zyskownym interesem, nakład zwróciłby się z przyzwrotnym procentem.

Tyle kapitałów,—powiada słusznie p. Jankowski — leży bezczynnie w bankach i kassach warszawskich, że doprawdy wartoby poważnie pomyśleć o podobnych przedsiębiorstwach. Warszawa gwałtownie potrzebuje parków i porządných letnich mieszkań. Kto te potrzeby zaspokoi, ten pozyska wdzięczność jej mieszkańców a jednocześnie na pieniądzach swych zarobić może.

Rozumie się, że do tego potrzeba inicjatywy śmiałej i pieniędzy, dwóch rzeczy najtrudniejszych u nas do połączenia.

Towarzystwo ogrodnicze, ma inicjatywę i ma fundusz z zapisu ś. p. Józefa Spornego, a jakoś niewiele mogło zrobić dotychczas, by założyć ogród publiczny, według woli swego zmarłego członka i ofiarodawcy.

Zamało bowiem posiada na ten cel funduszu.

Warszawianie są w większej części centralistami, pod względem swoich spacerów; znają Ogród Saski i Aleje, zapuszczają się do Łazienek i raz około Zielonych Świątek odważają się na Bielany; okolice wszelako zarogatkowe zwiedzają mało i nie wiedzą, że tak blisko nawet, znaleźć by mogli dla siebie w ślicznym położeniu uroczyste ustronia na willegiaturę i na letnie wycieczki. Zapomniano dzisiaj zupełnie o dawnej Kaskadzie, o Marymoncie, o Woli, do lasu na Czystem zagłąda tylko w niedzielę i święta klasa rzemieślnicza, a o takich np. Gliniankach, fantastycznie spiętrzonych, z istnemi jeziorami w pośrodku, wiedzą chyba ci, co lubią się włóczyć zdala od zgiełku i gwaru miejskiego.

Jakieżby tu sprytny i pomysłowy przedsiębiorca znalazł odpowiedni i wdzięczny grunt do urządzenia warszawskiego Prateru, lub na wzór paryżskich Buttes-Chaumont publicznego parku, z restauracją, z wszelakimi sportowemi rozrywkami, z koncertami, karuzelami, letnim teatrykiem etc. etc.

Może to wszystko kiedyś urządzią jacyś zagraniczni kapitaliści i nauczą nas, nie po raz setny, jak się robi dobre interesa na naszym zaniedbanym gruncie.

Tymczasem będziemy jeździli przynajmniej specjalnie warszawskim, nie belgijskim tramwajem do Czerniakowa (tylko żeby tam chociaż znalazła się jaka mleczarnia lub kawiarnia dla wygody spacerowiczów!), będziemy robili wycieczki spacerowemi pociągami, które na wszystkich niemal kolejach powinny być zaprowadzone, będziemy mogli nawet co niedziela kąpać się w Bałtyku i jeździć do Gdańska na *Goldwasser*, skero zaczął projektowane pociągi biegać między Warszawą a Sobotami w każdą sobotę.

Dobre i to, postęp i to; jest nadzieja, że znowu za jakich lat pięć lub dziesięć znaczna część dzisiejszych projektów się urzeczywistni na korzyść i pożytek syreniego grodu.

Co do jednego, możemy mieć już dziś pewność: oto, że zyskamy wspaniałą nową dworzec kolejowy na miejscu dzisiejszego przy ulicy Marszałkowskiej, kosztem drogi warszawsko-wiedeńskiej; z czasem może to będzie wspólny węzeł wszystkich żelaznych kolei, na wzór berlińskiego *Centralbahnhofu*.

W dniu 20-ym b. m. upływa ostateczny termin składania projektów konkursowych na budowę nowego dworca; powiadają, że przeszło dwustu architektów z rozmaitych stron Europy ubiegać się zamierza o nagrody, które wynoszą 3000, 2000 i 1000 rs. Następnii trzej laureaci otrzymają po rs. 500 za wyróżnione prace tytułem zwrotu kosztów.

Sprawa energicznie rozpoczęta, zapowiada się pomyślnie; za dwa miesiące jury wyda wyrok i w roku przyszłym zapewne będzie można już budowę rozpocząć.

Przybędzie nam tedy kilku świeżych laureatów; w mniejszym zakresie mamy już dwie pary uwieńczonej: w jednej kroczą rzeźbiarze Lewandowski i Woydyga, w drugiej malarze Stachiewicz i Wyczółkowski.

Komitet teatralny, zajmujący się sprawą uczczenia w marmurowych posągach pamięci dwóch najcelniejszych artystów sceny warszawskiej: Żółkowskiego i Królikowskiego, z nadesłanych szkiców konkursowych odznaczył dwa i polecił sporządzić kosztorysy, oraz zabrać się natychmiast do modelowania figur wielkiego komika i tragika.

Pan Woydyga przedstawił pierwszego w roli margrabiego de la Séglière, p. Lewandowski drugiego, jako Garricka w „Doktorze Robin“. Szkice udały się przerobione na wielkie rozmiary, w posagowej formie, będą prawdziwą ozdobą foyer w przebudowanym Teatrze wielkim, w którym również wyśpiewany głosem Mierzwińskiego stanie pomnik Moniuszki.

Drugą parę laureatów wyprowadził na widowie „Tygodnik ilustrowany“; nagrody za najlepsze rysunki przyznał głos prenumeratorów twórców dwóch kartonów: Stachiewiczowi za „Odwiedziny u synów na poddaszu“, Wyczółkowskiemu za „Rybaków“.

Pierwszy dał śliczną pod względem pomysłu i staranną, jak zawsze, pod względem wykonania scenę: Oto do dwóch wyglodzonych mizeraków, oddanych do miasta na naukę, przyszli rodzice ze wsi, ojciec w siermiędze, matka w chustce na głowie, przywieźli im trochę chleba, garnuszek masła i wiktuałów trochę w kobiałce, zasiedli z nimi razem w skromnej izdebce na poddaszu i wypytują z miłością: jak się im wiedzie na miejskim bruku, jak tam idzie z nauką, czy dużo mają do roboty w szkole, czy zdrowi i czy nie bardzo bieda dokuca?..

Tyle wyrazu, tyle prostoty i uczucia zmieścił artysta w tych czterech figurach na rysunku, że chwycił za ocy i za serce wszystkich sędziów; na tysiąc siedmset dwudziestu jeden głosujących przyznano mu prawie jednomyślnie pierwszą nagrodę.

Leon Wyczółkowski dał tylko wprost z natury zabrane postacie rybaków, niosących wieniec na ramieniu, ale odtworzył wyborne typy, pełne prawdy, życia i energii.

Zbiorowy głos sędziów z grona publiczności nie pomylił się tym razem i trafnie rozdał nagrody, chociaż i pozostało dwa rysunki z czterech wyróżnionych na konkursie, pod względem artystycznym zasługiwały na uznanie.

Konkurs „Tygodnika“ udał się przeto, zasilwszy tekę redakcyjną kilkunastoma oryginalnemi pracami i dodawszy bodźca twórczym talentom.

Szczęścia nie miała tylko „Lutnia“, która zło tem wabiła poetów do wyśpiewania ballady, stosowną pod muzykę; pięćdziesięciu kilku trubadurów pośpieszyło na to wezwanie, ale żaden zwycięstwa nie odniósł i kolega F—y w „Kuryerze Codziennym“ trafnie przewidział, że w tej przeżytej formie nie uda się dzisiaj stworzyć coś nowego i dobrego.

Ballada miała swój czas, swoją epokę w poezji, gdy romantyzm kwitnął i fantazyja gorzała inaczej, niż dziś w trzeźwym wieku racjonalistów lub zdenerwowanych dekadentów pieśni.

Minął wiek, kiedy się z podobłocznych wyżyn spoglądało na „ziemską skorupę“ i tworzyło olbrzymy, duchy, widma; kiedy w blasku krwawych łun, piorunów, w fantastycznym oświetleniu meteorów, w obramieniu tęczy, na tle różowej zorzy lub srebrnej poświaty księżycy malowano bohaterów i bohaterki idealne; dzisiaj na miarę krawca nie Fidyasa tworzy się ludzi, od których wymaga się tylko, aby byli tak prawdziwi, tak rzeczywiści, żeby ich można było palcem dotknąć.

Gdzie tu w tym materyale powszedniości szukać materyału do ballady w jej dawnym pojęciu i stylu!..

To anomalia; można ją sztucznie stworzyć, ale z nieszczerem natchnieniem, bez wiary i przekonania, jak się maluje dzisiejsze obrazy religijne, które albo są kopią starych mistrzów albo maskaradą świętych.

Realizm, współczesność, natura, wrażenia osobiste, stanowią dziś istotę literatury i sztuki; widać to we wszystkich kierunkach i na każdym kroku. Świeżego dowodu dostarczyła międzynarodowa wystawa obrazów i rzeźb w Berlinie.

Oto jak ją charakteryzuje malarz i dobry znawca sztuki, Miłosz Kotarbiński, który jeździł nad Spreę, jako sprawozdawca *Kuryera Codziennego* i *Tygodnika*.

„Obecna sztuka malarska—mówi on—w samowiedzy o swoim charakterze i o znaczeniu własnych środków, stara się przez chwytanie barw i tonów w odpowiednich stosunkach, chwycić przez nie ich treść istotną, życie rzetelne przedmiotów w przestrzeni, w ruchu, oblaných światłem. Jednym słowem: obraz realny, oparty na abstrakcyjnej, metafizyce trącej syntezie, lecz zbudowanej na podstawie osobistych wrażeń...“

Malarstwo dzisiejsze, powiada dalej, wyzwoliło się z pod wpływu innych sztuk pięknych, z pod tradycyi dawnych szkół i kierunków, oddzieliło od siebie pierwiastki poza-malarskie i zaczęło być naprawdę sobą, znalazło swój wyraz.

I dlatego-to na wystawie berlińskiej, złożonej z przeszło 5.000 obrazów, nadesłanych przez malarzy całego świata, z wyjątkiem Francuzów, panuje ogólny ton realizmu zdrowego i szlachetnego lub osobistych gorączkowych poszukiwań.

W trzech kierunkach głównie pod takimi hasłami rozwijać się musi dzisiejsza sztuka malarska, zapożyczając się tylko od natury i w rzeczywistości naocznej szukając jedynie tematów dla siebie, a mianowicie: jako malarstwo rodzajowe, pejzaż i portret.

Duże „historyczne rebusy“, jak nazywają młodzi mistrze dzieła starszych swych poprzedników, „bohomyzy religijne“, jakby powiedział Siatecki z „Tej trzeciej“, allegorye przechodzą dziś do lamusa sztuki, jako formy przeżyte, resztki gatunków skazanych na wymarcie wskutek własnej anemii.

Malarstwo polskie złożyło się na osobny oddział w Berlinie. Przeszło sto pięćdziesiąt obrazów uznano godnych wystawy, chociaż kommissya przyjmująca surowo oceniała warunki artystyczne nadesłanych dzieł i bez wszelkiej ceremonii zwracała te, które się jej nie podobały.

W „sali mistrzów“ pomieszczono prace Brandta, Chełmońskiego i Matejki.

Zawodu doznał nasz warszawski impresjonizm, któremu odmówiono wstępu na arenę powszechnego popisu sztuki malarskiej.

Żal mi Podkowińskiego, który z tak dobrą wiarą maluje pomarańczowe drzewa i niebieskich ludzi, poświęcając swój rzeczywisty talent na experimenta barwistych płam i reflexów. Przypuszczam, że jeśli mu nie przyjęli w Berlinie portretu mego przyjaciela Czesława, który tu na wystawie (portret nie mój przyjaciel) w naszym Salonie mógł być zachwytem farbiarzy i składników ultramaryny, a mnie specjalnie wydawał się zanurzonym w farbce do bielizny, to uczynili to nie przez jakies uprzedzenie do niebieskiego impresjonizmu, ale chyba dlatego, że oryginał portretu we własnej osobie znajdował się już na wystawie, zbierając materyał do swoich zajmujących „Listów z Niemiec“, które zaczął drukować w felietonie *Kuryera Warszawskiego*.

Chciałem na tym bolesnym zawodzie naszego domorośłego impresjonizmu zakończyć moją pogawędkę, ale widzę, że byłbym zaniedbał obowiązku kronikarza, nie wspomniawszy o jubileuszowym poranku Jana Tatarkiewicza, reżyssera Teatru Rozmaitości i od lat dwudziestu pięciu *jeunepremier'a* naszej komedyi.

W niedzielę z udziałem Modrzejewskiej odegrano na benefis jubilata „Dame kameliowa“.

Byłbym w kłopotcie, gdyby mi przyszło dla recenzji z tego przedstawienia szukać nagłówka, bo wahałbym się w wyborze między: „Benefisem Tatarkiewicza“ a „Występem Heleny Modrzejewskiej“.

jeńskiej, — najwłaściwszym określeniem tego poranku byłby tytuł: „Występ Modrzejewskiej na benefis Tatariewicz”.“

Jubileuszowe poranki mają zwykle jakiś charakter uroczysty i odbijają czemskolwiek znamienne rysy działalności, talentu, zasług jubilata.

Po dwudziestu pięciu latach pracy na scenie a trzynastu pracy reżyserskiej, mógł być artysta taki, jak Tatariewicz, ułożyć sobie program widowiska bardziej urozmaicony i odpowiadający chwili dla niego pamiątkowej; może przez skromność, wybrał umyślnie starą i ograną sztukę francuzką, w której ani jako amant, ani jako reżyser nadzwyczajnego nie miał pola do popisu.

Rocznicowy poranek też był z tego względu więcej benefisem, niż jubileuszem, na który znakomita koleżanka zjechała umyślnie do Warszawy po prawdziwych tryumfach w Pradze czeskiej, aby swoim udziałem uświetnić to przedstawienie.

Tatariewicz należy do ulubieńców publiczności; miał prawo zaliczać się zawsze do najpracowitszych i najsumienniejszych artystów sceny warszawskiej a pomimo ciężkiej pracy i rozlicznych zajęć w teatrze na stanowisku kierownika artystycznego, zachował dwa cenne przymioty: młodości i szczerego zapału.

Ten pięćdziesięcioletni jubilat może jeszcze z powodzeniem grywać dwudziestoletnich pustałów i amantów; bo wyszedł ze szkoły i pokolenia artystów, które umiało przejmować się rolą, kochać sztukę i żyć na scenie.

Kollegował z najświetniejszymi gwiazdami naszego dramatu i komedyi i dostrajał się do ich kompletu wówczas, gdy Żółkowski, Królikowski, Rychter, Bakalowiczowa, Modrzejewska, Popiel stanowili koronę warszawskiej sceny. Repertuar jego liczy setki ról zawsze starannie granych i opracowanych.

Na stanowisku reżysera miał zadanie trudne, więc nie obeszło się bez zarzutów krytyki, ale trzeba mu przyznać, że w ciągu trzynastu lat artystycznego kierownictwa podniósł wiele zewnętrznie wystawy, wprowadził korzystne zmiany w inscenizacji, starał się o dobre efekta scenicznej optyki i o ile mógł w danych warunkach naśladował wzory takich mistrzów reżyserji, jak Chronęgk, którego pobyt w Warszawie z tuppą meimingeńską przyczynił się wiele do rozbudzenia pomysłowości w reżyserze sceny Rozmaitości.

W układaniu i wyborze sztuk zdarzała się pewna jednostronność, zbytne zamiłowanie w francuzczyźnie, nastrój zbyt lekki i przeważne protegowanie komedyi salonowej z pomijaniem poważniejszego stylu i kierunku, ale niema człowieka bez wad a reżysera bez słabości i uprzedzeń; musiał je mieć i Tatariewicz.

W rocznicę jednak jego srebrnego wesela ze sceną warszawską publiczność i krytyka pamiętały tylko o dodatnich stronach artysty i reżysera, któremu dostał się okłask uznania i sympaty dla talentu tak żywotnego jeszcze i dwudziesto pięć-letnią pracą nie zużytego w usługach Melpomeny.

Quis.

LITERAT.

(SZKIC z NOTATEK REDAKTORA).

— Jestem Gromiński! — usłyszałem pewnego razu nad głową tę krótką prezentacją, wypowiedzianą dobitnie, głośno, za głośno nawet, w moim redakcyjnym gabinecie, kiedy pochylony nad biurkiem, z wielką uwagą poprawiałem nieczytelne pismo bardzo znanego nawet autora, wstawiałem opuszczane przez niego w pośpiechu przecinki, średniki i kropki, i biedziłem się nad odczytaniem hieroglifów, przeklinanych przez wszystkich cecerów i korektorów w każdej drukarni.

— Jestem Gromiński!.

Z większą energią i pewnością siebie nie byłby się przedstawiał nawet Napoleon Wielki.

W samej intonacji było już coś takiego, co brało za kołnierz i stawiało człowieka na nogi.

Podniosłem głowę, patrzę, co za Gromiński, z których Gromińskich, i mam tę głupio zakłopotaną minę redaktora, co usiłuje przypomnieć sobie koniecznie nazwisko i osobę gościa, nacierającego tak obcesowo.

Kat go wie, co za jeden; w pisarskim cechu takie mnóstwo dziś nazwisk nowych, że się trudno połapać.

W redakcyjnych wizyt nie lubią, bo to czas zabiera i zajęcia przerywa, ale niema sposobu zamknięcia drzwi przez całą dobę; na dziesięciu, którzy je otwierają, dziesięciu z pewnością będzie autorów lub tłumaczy.

Odrzuć też w moim Gromińskim odgadłem literata. Minę miał zupełnie po-temu; wysoki, smukły, chudy, twarz ściągła, blada, o ostrym profilu, oczy głęboko osadzone, ciemne o jakimś przeszywającym spojrzeniu, wąsiki bardzo rzadkie i bródka zaledwie zasiana, czoło szerokie, jak tablica a włosy w tył odgarnięte i długie.

Ubrany był w czarny tużurek, dosyć wytarty i zaniedbany, ale za to kołnierz od koszuli olśniewał białością i rozmiarami; znać było, że po raz pierwszy wyszedłszy z magazynu, otacza chudą i cienką szyję swego właściciela, na której zarysowywał się wspaniały okaz grdyki; po niej można było śmiało wnioskować, że ci Gromińscy pochodzą od jakiegoś Adama, któremu chyba nie marny ogryzek, ale całe jabłko w gardle stanęło.

Ten świeży kołnierz, pomimo spłowiałego krawatu czarnego, nowe rękawiczki przedziwne ceglatego koloru, a jeszcze bardziej tybetowy szapoklak w rękę mojego gościa, dały mi odrazu do poznania, że zaszczyca mnie jakaś wizyta ceremonialna.

Powiedziałem panu Gromińskiemu to, co się zawsze mówi przy pierwszym poznaniu, że mi bardzo przyjemnie i dodałem również uprzejmie:

— Proszę, chciej pan usiąść.

Rzucił się na krzesło z takim rozmachem, że aż pod nim trzasło, rozparł się jak na tronie, nogę założył na nogę i łokciem oparłszy się na biurku, zaczął po moich papierach bębnić długimi palcami prawej ręki, podczas gdy lewa manewrowała szapoklakiem, nie wiedząc widocznie, co z nim począć.

W tem całym zachowaniu się zanadto rozrzuceniem, znać było pozę trochę i chęć nadania sobie pozorów towarzyskiej swobody, a trochę młodzieńczego roztargnienia i nieobycia się ze światem.

— Czemże mogę szanownemu panu służyć? — spytałem dla zawiązania rozmowy.

— Jestem Gromiński, — powtórzył po raz trzeci i dodał, jakby dla większego objaśnienia z pewnym naciskiem:

— Ladawa.

Nie wiele mnie to pouczyło, ale wywnioskowałem, że musi być kilka linii Gromińskich, i że Ladawa wyróżnia się pomiędzy nimi czemś szczególniejszym.

Skloniłem głowę, przyjmując to do wiadomości i czekałem dalszego ciągu rozmowy pod tak obiecującym nagłówkiem.

— Ja redaktorowi dużo czasu zabierać nie myślę — zaczął błąd młodzieniec, wciągając w siebie powietrze, jak organ w wiejskim kościele; — chciałem tylko mieć zaszczyt przedstawienia się redaktorowi osobiście i polecić mu moje prace. Od dawna sympatyzuję z pismem szanownego redaktora i pragnąłbym bardzo, aby... jeżeli... to jest gdyby redaktor uważał... w danym razie... Nie mógł jakoś wybrnąć i zaplątał się w poło wie frazesu.

— Szanowny pan zapewne przynosi mi swój manuskrypt? — dopomogłem mu postawić sprawę odrazu na jasnym.

Rozparł się jeszcze bardziej na krzesle, swoje niezmiernie chude i długie nogi wyciągnął prawie na środek pokoju i przegarniając włosy nad zmarszczonym czołem, odrzekł ze wspaniałą godnością:

— O, na to jeszcze dość będzie czasu. Nie chciałem odrazu narzucać się szanownemu reda-

ktorowi przy pierwszej wizycie, ale ja nie omieszkać w najbliższej przyszłości złożyć mu coś z moich gotowych rzeczy do oceny. Mam tam nawet przypadkiem jedną większą nowellę już przepisaną i poprawioną, tylko musiałbym ją zabrać...

Zmarszczył jeszcze bardziej brwi i znowu urwał, jakby się wahał dokończyć.

— Zkąd? — zapytałem, przypuszczając, że mówi o którejś redakcyi.

— Z paltota — brzmiała poważnie odpowiedź, której towarzyszył ruch ręki, wskazujący na drzwi do przedpokoju.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, wywołanego tem nieporozumieniem i uroczystym tonem Ladawy Gromińskiego.

— Ale niema nic pilnego — dodał w tejsamej chwili. — Jeszcze redaktora dosyć zasypię moimi manuskryptami.

Ta miła obietnica, jakkolwiek w żartobliwym zrobiona tonie, nie bardzo mnie ucieszyła.

— W jakimże rodzaju pan głównie tworzy? — spytałem więcej z obowiązku redaktorskiego, niż z ciekawości.

— Prawdę mówiąc — rzekł nieco wyniosłe — we wszystkich i w żadnym. Jeszcze się na jeden rodzaj wyłączy nie zdecydowałem, próbuję w rozmaitych kierunkach, piszę wszystko, co na myśl przyjdzie: powieści, nowelle, dramata, mam nawet jedną tragedję historyczną wierszem...

Nie wiem, zkąd mi przyszło zapytać go:

— Dlaczego wierszem?...

Spojrzał na mnie zdziwiony i zakłopotany tem nagłym zapytaniem, którego się najmniej spodziewał.

— Dlaczego wierszem? — powtórzył — no, bo jakżeż inaczej pisać tragedję, a do tego historyczną? To całkiem naturalne. Wszystkie tragedye pisane są wierszem. Redaktor uważa, że lepiej byłoby pisać prozą?...

Czułem, że gotów jest już do tego [ustępstwa, na którym mnie zarówno, jak literaturze, nie a nie nie zależało.

Zaczął mi przypominać, że Schiller, Goethe, Szekspir, Słowacki pisali przecież tragedye wierszem, a on, Gromiński, miałby je pisać prozą?... Za nic w świecie!...

— Ja się redaktorowi zresztą otwarcie przyznam — zakończył, nabierając gwałtownie do mnie zaufania — że już mam dość tego pisania dla sławy. Teraz chciałbym trochę Pegaza przystawić do żłobu. Pewne okoliczności, dość przykrej natury, o których później kiedyś opowiem, zmuszają mnie na jakiś czas starać się poprostu o zarobek z pióra. Trzeba zacząć pisać dla chleba, niestety!...

Przechylił głowę i kiwał nią ze smutkiem, domagającym się koniecznie współczucia i pociechy z mojej strony.

— Tak, to przykre — wtórowałem mu — zawód nasz ma dużo uroku, ale i kłopotów niemało. Muszę pana na wstępie rozczarować, że dla autora początkującego nielatwo utrzymać się tylko z pióra...

— O, ja to wiem! — przerwał mi z ironicznym grymasem na ustach. — Prędzej się wielbłąd przecisnie przez ucho od igły, niż młody talent wyrobi sobie uznanie i miejsce, zwłaszcza w redakcyi. Znane rzeczy!... Ale ja też liczę, że mi redaktor to ułatwi, jako protektor młodych talentów i pociechwie poda rękę, abym się wygramolił choć trochę. Prawda?... mogę liczyć?...

Wyciągnął do mnie dłoń, jakby zawierał ze mną przymierze na śmierć i życie.

— Redaktor jesteś człowiekiem serca, wiem o tem i dlatego tylko tu przychodzę, zamiast udawać się do kliki — mówić dalej — mam do redaktora szanownego zaufanie zupełne i poddaję się pod jego sąd, jak najsurowszy, Zoilowy!... Nie chcę niczego, tylko prawdy; albo jestem coś wart, albo nie. Każesz mi redaktor złamać pióro, zrobię to. Honorem ręczę!... ale mam nadzieję, że tak źle nie będzie.

Zapewnił mnie mrugnięciem oka i uśmiechem, że do tej strasznej ostateczności nie dojdzie i że pióro jego pozostanie całe.

— Bo cóż, proszę redaktora — zaczął znowu jednym tchem — dzisiaj znowu niema tak bardzo w czem wybierać... Dla człowieka inteligentnego

néma innych zawodów, jak doktor, adwokat, albo literat. Do medycyny i adwokatury wszystko się ciśnie na gwałt; pozostaje jedna literatura jeszcze nie tak bardzo przeludniona. Prawda?..

— No, niezupełnie — zauważyłem — i w naszym zawodzie coraz ciśnie.

— Zapewne, zapewne, to się wie; lada smarkacz bierze się do pióra i skrobie, aż mu się z czupryny kurzy, ale znowu na zbytek ludzi zdolnych uskarżać się nie możemy. Gdzież tu tych prawdziwych talentów tak dużo?... na palcach policzyć. Reszta powiększej części marność, lichota, karyerowicze literacy. I takim to najlepiej. Ot, klika i koniecl...

Nie chciałem go zapytać, co pod kliką rozumie, ale sam zaczął rozwodzić się nad oplakaniami stosunkami w naszej prasie, nad bractwem wzajemnej admiracji i nepotyzmem po redakcyach.

Ośmielony mojem dwuznacznym milczeniem, próbował szamerować po szczególe niektóre pisma i bardziej znane osobistości, przerywając sobie tylko od czasu do czasu odwoływaniem się do mojej aprobaty:

— Czyż nie tak?... może nieprawda? odwołuję się do bezstronności szanownego redaktora.

W przeciągu pół godziny zdążył mi rozwinąć swoje pesymistyczne poglądy na dzisiejszy stan dziennikarstwa, niebezpieczeństwo grożące literaturze, niesprawiedliwość zabójczej krytyki, upadek smaku w publiczności i wyszukiwanie wydawców, których z pogardliwym skrzywieniem ust „plantatorami“ nazywał ustawicznie.

Nie zaniedbał mnie przytem wtajemniczyć zgrubsza w swoje *curriculum vitae*, z którego się okazało, że jest synem podupadłych obywateli ziemskich, chwilowo siedzących na bruku, że jego stary ma tam jakąś pensyjkę i urząd, ale „co to dziś znaczy!“, że on sam wprawdzie, skutkiem choroby długotrwałej i rozmaitych nieszczęśliwych zbiegów okoliczności po utracie fortuny rodzinnej, nie mógł prowadzić studyów systematycznie, jednak bardzo dużo pracował nad sobą i nieustannie pracuje. Czyta po całych dniach i nocach, a pisze — massami!

— Tegoby na furę nie zabrał, co ja już nagryzmoliłem! — zapewniał mnie z podziwem nad własną płodnością twórczą.

— Powiem redaktorowi, że mi pisanie z dziwną łatwością przychodzi — mówił. — Jak się rozmacham, to łupnę całą powieść przez jedną noc!... a białym wierszem o zakład będę mówił godzinami. To mi żadnej trudności nie sprawia, jak redaktora poważam!

Obawiałem się, aby mi nie zechciał dać odrazu dowodu tej białej improwizacji, więc skierowałem umyślnie rozmowę na inny temat i chcąc się pozbyć gadatliwego gościa, zaproponowałem mu, by mi zostawił swój rękopis do przejrzenia.

Okazało się, że nawet do paltota w przedpokoju sięgać nie potrzebował, bo miał w zanadrzu przygotowany manuskrypt, pisany na dużych arkuszach *in folio*, literami, jak groch, bladym atramentem i w luźnych wierszach o dużych odstępach.

Odetchnąłem; przynajmniej pismo było czytelne.

— Składam w ręce szanownego redaktora moje ostatnie dziecko — rzekł z uroczystą powagą i drzeniem w głosie — to jest fantazyja raczej, poemat, ale prozą. Zdaje mi się, że się redaktorowi podoba. Rzecz nowa i oryginalna; może ma jedną wadę, że forma dla wyrażonych w niej myśli jest nieco zaciasna, lecz chciałem się skupić umyślnie, aby uniknąć rozwlekłości. Zresztą, zobaczy szanowny redaktor sam po przeczytaniu.

Wziąłem to ostatnie dziecko z rąk rodzica i instynktownie spojrziałem na mój kosz przy biurku, w którym przewidywałem kołyskę dla tego duchowego Benjamina muzy i talentu pana Lada-wy Gromińskiego.

— Kiedyż będę mógł ujrzeć w druku mój drobiazg?! — spytał, spoglądając mi w oczy tak głęboko, jakby chciał wcisnąć się wzrokiem w sam głębi mego redaktorskiego serca.

— Tego panu nie mogę powiedzieć przed poznaniem pańskiego utworu, — rzekłem.

— Ach, prawda!.. ale na wypadek, jeżeli...

Zapewniłem go, że będę się starał skrócić jego niecierpliwe męczarnie i pośpieszę, o ile możliwości.

— Stokrotne dzięki! — szepnął wzruszony, ściskając mi ręce z zapalem, — serdecznie będę obowiązany redaktorowi. Całą moją przyszłość zawdzięczać będę szanownemu redaktorowi.

Odedrzwiał wrócił jeszcze raz.

— A kiedyż mam się zgłosić po wyrok?... może jutro?..

Prosiłem o dłuższy termin.

— To pojutrze, albo w sobotę?.. Zresztą, ja nie nalegam; jeżeli redaktor pozwoli zaglądać będę codziennie. To mi trudności nie czyni; czasu mam dość, a miło mi będzie niewymownie pogawędzić chwilę z szanownym redaktorem. Teraz, skoro się już bliżej znamy...

Wyraził niepełną nadzieję, że stosunki nasze się zacieśnią i wyszedł rozpromieniony, tryumfujący, zostawiając mi na biurku swoje ostatnie dziecko a na podłodze guziczek od rękawiczki, który prysnął przy serdecznych uściskach pożegnanych.

Krawat mu się podsunął w górę i miał ochotę wyleźć pod same uszy.

Przekonany byłem, że z tą drobną fatalnością, prześladowając pewnych ludzi, łączy się zwykle pomięty gors i rozmaite inne niedokładności ubrania, buntującego się przeciw swemu właścicielowi i to mi do reszty ośmieszyło biedaka, który usiłował jaknajlepsze sprawić na mnie wrażenie.

Poemat prozą, musiałem czytać dwa razy, nad każdym zdaniem zastanawiając się z osobna; sam tytuł stanowił dla mnie zagadkę: „Duch w duchu“.

Autor próbował filozofować na tle jakiejś mglistej fantasmagoryi i rozrzucał moc wykrzykników urwanych, domyslników, punktów i znaków zapytania, wśród których trudno było doszukać się sensu.

Wydawało się to, jakby kto w mrowisko wyrzów wetknął pióro i wywołał w nich bezładną krętaninę, niespokojny ruch, chaos, w którym nie można było się połapać.

Wziąłem niebieski ołówek i sakramentalne dwa wyrazy: „do kosza“ skreśliłem bezlitośnie na marginesie rękopisu.

Na drugi dzień, punktualnie w dwadzieścia cztery godziny od wczorajszej wizyty, zjawił się na progu mój Gromiński w tymsamym kołnierzyku, w tychsamych ceglanych rękawiczkach, tylko bez guziczka, z tymsamym tybetowym szapoklakiem w ręku i ze słowami na ustach:

— Sługa szanownego redaktora; to ja. Wpadam tylko na chwileczkę, aby redaktorowi zostawić humoreskę, którą wczoraj palnąłem na temat naszej rozmowy. „Pierwszy debiut“, — co?... dobry tytuł?..

Skrzywiłem się, jakby mnie w zębie zawierciło, ale musiałem mu podać rękę i wskazać krzesło.

— Ja redaktora nudzić nie myślę; czas drogi a ucieka!.. Rozumiem to dobrze. My ludzie pracy nie mamy go nigdy na stracenie.

Mówiąc to, usiadł w tymsamym miejscu, co wczoraj, przybierając tę samą rozrzuconą pozę, tylko był poufalszy, jakgdybyśmy się znali co najmniej już od roku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LIST Z RZYMU.

Straszliwy wypadek, który w dosłownym znaczeniu tego wyrazu wstrząsnął całym Rzymem, już wam niewątpliwie jest wiadomym z gazet. Przerazenie, jakie sprawił — chwila nieopisanego wstrząśnienia, doznanego przez wszystkich mieszkańców Wiecznego Miasta, tak, jakgdyby był to moment sądu ostatecznego, oddziałała na mnie w ten sposób, że nie zaraz mógł wziąć pió-

ro do ręki, zwłaszcza, że następnie nikt w domu usiedzieć nie mógł i najobjętniejszych nawet przykuwały do siebie obrazy okrutnego zniszczenia, jakie nie często daje się oglądać oczom ludzkim. Wyobraźcie sobie miasto napół jeszcze uspione, bo było to o godzinie siódmej rano, gdy naraz ognista błyskawica połączona ze straszliwym hukiem, a potem nagła ciemność oslepiła wszystkich. Wrażenie końca świata nie jest tu bynajmniej figurą retoryczną, i nie zaraz nawet można było pojąć, co to jest — co się dzieje z nami? Papiież właśnie w Watykanie mszę odprawiał; w chwili, gdy podnosił kielich do góry, rozległ się huk przerażający, kielich wypadł z rąk starca i przy nieszczęśliwym nastroju umysłów, któremu wobec wolno-mularstwa Rzymu dziwić się nie można, sądzono, że to skutek miny, podłożonej pod Watykan. Dość powiedzieć, że echo wybuchu, a raczej wybuchów, bo było ich kilka, jeden po drugim tak następujących, jakgdyby grom bił po gromie, dochodziło aż do Albano, do Velletri, z taką siłą, iż domy się trzęsły, a szyby w oknach z brzękiem pękały.

Wyleciało ich w Rzymie, nie tysiące, ale krocie — krocie drzwi otworzyło się z trzaskiem, a ile krzyków trwogi, śmiertelnego przerażenia wydarło się z piersi ludzkich? Była-to niemal chwila ulgi, gdy się dowiedziano, że to wieża prochowa i reduta Monte Verde, wznosząca się na wzgórzu tegoż nazwiska, wyleciały w powietrze przez wybuch prochu, znajdującego się we wspomnianej prochni. Położona o cztery kilometry poza bramą Portese w stronie przedmieścia Trastevere, Monte Testaccio i bazyliki św. Pawła *extra muros*, zawierała 260,000 kilogramów prochu, dynamitu, nitrogliceryny, a wszystko to eksplozowało razem.

Że przecież nie było tyle ofiar, ile ich być mogło, zawdzięczać trzeba bohaterstwu czynowi mężnego poświęcenia. Żołnierz, stojący na warcie przy drzwiach prochni, usłyszał bardzo wczesnym porankiem jakieś głucho warczenie, jakieś pukanie w głębi wieży, przecież z posterunku swego nie zbiegł i doczekał na nim mężnie czasu, gdy luzujący go oddział z kapitanem Spaccamela na czele przybył i wtędy spostrzeżenia swoje mu opowiedział, a było to już w chwili, gdy dym, wydobywający się z zakratowanych okien lochów prochni, czuć się dawał. Kapitan natychmiast zakomenderował do odwrotu, rozkazując żołnierzom, aby hasłem trwogi uwiadamiali pracujących w pobliżu wieśniaków o grożącym niebezpieczeństwie, któremu przecież sam czoło dzielnie stawiał, pilnując z góry odwrotu żołnierzy, aby się odbył w porządku — w szeregu, co zapewniało najbezpieczniejsze ujście przed nieszczęściem. Kapral Cattanea pozostał mężnie przy jego boku, gdy przecież po szczęśliwym zejściu żołnierzy z góry, ruszyli i oni, zaraz za minut parę nastąpił wybuch. Kapitan Spaccamela padł na ziemię, a jeden z kamieni wyrzuconych w górę siłą eksplozyi i spadających napowrót, czy może jakiś odłam roztrzaskanych murów uderzył go w głowę i rozbił mu czaszkę. Towarzysz jego mężnego czynu padł również na ziemię, pokaleczony także od rozniesionych przez wybuch gładów, przecież życie miał ocalone, gdy kapitan Spaccamela, odniesiony do szpitala *La Consolazione*, na drugi dzień Bogu ducha oddał.

Jakim jest zniszczenie, sprawione przez wybuch, wypowiedzieć trudno. Wieśniacy, ostrzeżeni przez uchodzących żołnierzy, zdążyli uciec na stronę, znaleziono też w okolicy prochni tylko cztery trupy i kilkunastu rannych, ale domy, które runęły na przedmieściu Trastevere, zabiły gruzami swemi przeszło 300 osób. Całe wzgórze Monte Verde zasały rumowiska, czerepy bomb i granatów, okoliczne chaty zostały też powalone; drzewa, powyrywane z korzeniami, niszcząca siła uniosła o kilka metrów i rzuciła je jak tarany, rozbijające, co znalazło się na ich drodze. Na Vigna Pia znajdująca się kolonia poprawcza dla moralnie zaniedbanych chłopców, też ucierpiada, kilku chłopców zostało ranionych, ale lekko.

Król Humbert, który zwykle rano wstaje, w chwili nieszczęścia już w gabinecie swoim przy biurku siedział i usłyszawszy huk, uczuwszy wstrząśnienie, od którego szyby w Kwirynale

z brzękiem pękały, natychmiast się zerwał i wsiadłszy do małego odkrytego powozu, wkrótce na miejscu się znalazł i nie tylko akcją ratowania nieszczęśliwych kierował, ale ich sam własnymi rękami dźwigał. Wkrótce też za jego przykładem przybył tam książę Amadeusz, ministrowie, syndyk Rzymu, ale lud rzymski wiedział, że on pierwszy się tu zjawiał, kiedy można było jeszcze obawiać się ponownego wybuchu nagromadzonych pod gruzami materiałów palnych bomb, granatów. Wykazało się potem, że w wiozy było 265,000 kilogramów prochu, co trzeba uważać za ciężką nieroztropność, aby taką olbrzymią ilość materii wybuchowej mieścić razem i to w pobliżu Watykanu, w pobliżu najdroższych pamiątek, skarbów nie tylko Włochom drogich, a na które składały się wieki i nie z włoskich jedynie ofiar. Jak obrachowano, straty wynoszą 20,000,000 lirów, lecz jest to tylko wartość ich materialna, bo ta tylko oszacowaną być mogła.

A życie takiego człowieka jak kapitan Spacamel? Król, zaraz po załatwieniu spraw najpilniejszych, był i u niego. Przyjmował go naczelny lekarz szpitala, Dr. Postępski, który zrazu miał nadzieję, że uratuje tego szlachetnego bohatera obowiązku, ale nadzieja ta zawiodła. Nie poznał już króla, który niezmiernie wzruszony, zwrócił się potem do łóżka kaprala Cattaneo, a ten na widok ukochanego przez całe Włochy monarchy tak się uczył przejętym, że łzy popłynęły mu z oczu. I król wstrzymać ich nie mógł. Gorąco ścisnął rękę Dra Postępskiego, który niezmiernie pracował, bo znoszono do szpitala setki nieszczęśliwych, bez rąk, bez nóg, oślepych, zalanych krwią.

Są tacy, którzy przypuszczają, że to anarchiści przeprowadzili minę od niedaleko położonej kopalni czerwonej gliny *puzzolany*, dla wysadzenia tym sposobem Watykanu, ale to bajka tendencyjna, czy przypuszczenia rozgorączkowanych, a nienawistnych nowemu porządkowi rzeczy we Włoszech. I zdaje się też, że nieprawdziwą jest wersja, jakoby wybuch zastał Leona XIII przy mszy; inni, a bliższe otoczeniem papieża stykający się, poważni ludzie, utrzymują, że Ojciec św. wstał tylko co i dla odetchnięcia świeżym powietrzem okno otworzył, gdy naraz straszny huk, połączony z brzękiem szyb lecących ze wszystkich okien, ogłuszył go. Miał podobno w pierwszym momencie przypuszczać, że to zamach na Watykan, ale czarny dym, wznoszący się ze wzgórz Janiculum, dał objaśnienie wypadku. Papież natychmiast przeszedł do kaplicy watykańskiej i dopiero mszę odprawił. Watykan i bazylika św. Piotra niewątpliwie ucierpiały bardzo; szkody tu są wielkie, a niejedne i naprawić się już nie dadzą. Na wielkich marmurowych wschodach prowadzących do pokoi Papieża, popękały wspaniale malowane szyby, dar króla bawarskiego, Maksymiliana II; w *la Paolina*, to jest w kaplicy Pawłowej, rozleciała się pyszna latarnia kopuły; w salach biblioteki, w salach przyległych sypialni Papieża, ani jednej szyby nie zostało, tak jak i w łóżach Rafaela, w łóżach Jana z Udine. Ogółem wszystkie drogocenne szyby jedenastu tysięcy sal i gabinetów tego największego na świecie pałacu wyleciały i jaka to musiała być chwila, gdy się to działo?

Ze jest to karygodną nierozwagą, aby w pobliżu takich gmachów, w pobliżu bazyliki św. Pawła, która obok wielkich, dla całego chrześcijaństwa drogich pamiątek, jest jako gmach „najwspanialszym monumentem sztuki włoskiej“, mieścić składy prochu, zaprzeczyć nikt nie może. Przebiega się w tem szorstka, barbarzyńska niedbałość o te skarby i przychodzi tu na myśl podanie o wykarmionych mlekiem wilczycej przodkach Rzymu. Zdanie to wyraziły dzienniki niepodejrzane o stronniczość, a między innymi i organ niemal dworski: *Fanfulla*.

Katastrofa wybuchu prochowego nie jest przecie rzeczą nieznaną. W r. 1857 wybuch i wylecenie w powietrze wieży prochowej wstrząsnął i przeraził również całą Moguncję; wybuchnął podobnie proch w arsenale angielskim w Woolwich, wybuchnął niemal w tym samym czasie w Antwerpii. W 1878 r. wyleciała w powietrze baszta pro-

chowa w Antivari, w 1881 stało się to samo w Skutari wskutek uderzenia piorunu. Wiedeń przeżył podobne poniekąd wstrząśnienie w końcu zeszłego wieku, gdy wieża prochowa w Nussdorf wyleciała w powietrze. Ale wszystkie te miasta, to nie Rzym...

Wyznaczona też została na żądanie króla Humberta kommissya, pod przewodnictwem generała armii włoskiej, Ricotti'ego, chemika Conizzaro i innych, którzy orzekną, czy przechowywanie w sposób podobny prochów nie jest niebezpieczeństwem publicznym, które przedstawia nieustannie możność ruiny? A co by było z Rzymem, gdyby i druga prochownia rzymska za kościołem św. Pankracego wybuchnęła była również?

Po ucieszeniu się pierwszego wrażenia, jakie trwoga przyniosła za sobą i żalu nad jej ofiarami, ludzie zaczynają rachować szkody. Główny architekt Watykanu przedstawił już Ojcu św. kosztorys strat poniesionych. Nie licząc wartości artystycznych, bo te nie mają ceny, uszkodzenia wewnątrz samego Watykanu przedstawiają pół miliona lirów. Obok tego, szkody w bazylicy św. Piotra przechodzą 300,000 lir. Konieczna restauracja tej bazyliki wymaga razem pół miliona, a na przeprowadzenie do porządku i odbudowanie zruinowanych budynków rolniczej kolonii chłopców na *Vigna Pia*, którą papież utrzymuje z własnej szkatuły, trzeba będzie wyłożyć także pół miliona. Już nawet ludzie za zarobkiem dający przedstawiają się z usługą i dyrektor sławnego zakładu monachijskiego malowania na szkle przybył do Rzymu, aby przedstawić Papieżowi oświadczenie, że podejmuje się tak naprawić szkody w oszkleniu Watykanu, że rozbite cenne szyby niejako zmartwychwstaną.

To jednak co ucierpieli ludzie, zwłaszcza lud ubogi, nagrodzić się nie da i można tu powtórzyć znaną naszą dykcją: — Wróć się szkody... a kto łzy powróci? A że dzisiejsze Włochy nie są bogate, to nie sekret. Emigracja do Brazylii jest też bardzo znaczną i tak jak u was, daremne są głosy tych, którzy chcą ten nieszczęśliwy ruch powstrzymać. Biskup Placencyi, Scalabrini, bardzo silnie, jakkolwiek bez pożądanego skutku zajmuje się tą sprawą i nie tylko w dycezyi swojej nakazuje księżom przeciwdziałać tu wszelkimi możliwymi sposobami, ale objeżdża kraj i tak z kazalnicy jak i z trybuny prelegenta woła do oszołomionego ludu, aby nie opuszczał kraju, gdzie nigdy z nędzą taką się nie spotka, jak tam, kiedy dąży na oślep, aby potem marnie ginął w ciężkiej pracy, zastępując niewolników murzyńskich, którzy, skoro tylko dana im została przez cesarza Don Pedro wolność, za żadną cenę nie chcieli ostać się na miejscu. Że przecież prąd ten nie daje się powstrzymać, zacny kapłan wzywa księży włoskich, aby w imię miłości bliźniego i miłości Włoch nie opuszczali nieszczęśliwego ludu i dążyli za nim — byli im tam, na dalekiej obczyźnie, nie tylko pasterzami dusz, ale i przewodnikami oświeconymi w wyszukiwaniu sobie siedzib, unikając miejsc niezdrowych, lub takich, gdzie niegościnna natura nie chce do puszc swoich wpuścić człowieka.

Dodać trzeba, że głos ten nie przebrzmiał daremnie. Obok tego, czego dokonać mogła jego własna siła, jego poświęcenie i istnie natchnione słowo, rozbudzał gdzie należało ruch popierający jego działalność. Papież zajął się tą nieszczęśliwą sprawą i skoro pobłogosławił usiłowaniu biskupa Placencyi, inni księża prałaci i plebani poczęli się mocniej nią zajmować, śledząc zwłaszcza agentów, którzy przedstawiają tu najniebezpieczniejszą siłę, kuszącą nieoświeconych biedaków. Tworzą się też obecnie missye, dążące za Atlantyk z pomocą nie tylko duchowną, biednemu ciemnemu ludowi.

Z Placencyi wyjechało trzydziestu kapłanów misyonarzy, oraz dwudziestu siedmiu katechetów, przytem znaczna liczba Sióstr Miłosierdzia i ta, w całym znaczeniu tego wyrazu armia zbawienia, liczyła po dzień 1-go kwietnia 500 osób. Obok tego Ojciec Święty wezwał do siebie dostojnika kościoła amerykańskiego, arcybiskupa Baltimory a to niewątpliwie dla nadania mu pełnomocnictwa nadzwyczajnego legata Stolicy Apostolskiej dla powściągnięcia złego na miejscu.

Sunt lacrimae rerum! Pragnienie dobrobytu za jaką bądź cenę rozrywa tak oto najświętsze węzły, które niegdyś spajały ze sobą ludzi. Dużo do nieszczęśliwego tego ruchu przyłożyła się zima tegoroczna, najcięższa ze wszystkich w ciągu bieżącego stulecia. Pokryła ona w niepamiętny przez dzisiejsze pokolenie sposób całe Włochy śniegiem od Alp aż do stóp Etny, która też grozi kłębami ukazującego się dymu wystraszonej ludności, zamieszkującej u jej stóp. Okolice to szczególnie żyzna i dla tego gęsto zaludniona, mimo widma trwogi, które się zawsze po nad nią unosi.

Na zakończenie donieść wam należy coś miłszego. W Trydencie ma być wzniesiony pomnik Danta. Rozpisano w tym celu konkurs z dwiema nagrodami 120 i 800 lirów za najlepszy szkic rysunkowy pomnika, którym ojczyzna włoska powinna była od dawna uczcić w każdym mieście swoim wielkiego wieszca. Ma on być odlany w bronzie i stanąć na cokole marmurowym na plantacyach miejskich, co ma jakoby wyrażać że duch poety staje tu na straży mowy i cywilizacji włoskiej. Na wykonanie pomnika przeznaczono 125,000 lirów.

Nasz współziomek na polu, Arrigo Boito, ukończył nową operę „Nero“. Wystawioną ona będzie w medyolańskiej *La Scala*, Również ujrzy tu światło kinkietów „Falstaff“ Verdigo i Mascagniego „Bracia Rantzau“. Verdi położył za warunek, aby główną rolę kobiecą w „Falstaffie“ objęła primadonna Arnolson—Sigrida Arnolson.

Papież z powodu tegorocznej uroczystości pamiątkowej na cześć Grzegorza Wielkiego, rozpiisał trzy konkursy: 1) Historyczny rozwój liturgii Grzegorza Wielkiego. 2) Działalność Grzegorza Wielkiego religijna i społeczna. 3) Zbadanie opisów obrazu, który Grzegorz Wielki kazał umieścić w domu swoim na Celiańskim wzgórzu, przedstawiającego Madonnę i jego rodziców. Termin nadsyłania prac trzyletni.

Włochy cieszą się arcydziełem pendzla wysoko przez znawców chwalonym. Twórcą jego jest ceniony tu bardzo malarz Sassi. Przedstawia on wzburzone morze i na nim pływające szczątki rozbitego okrętu. Dzienniki wołają, że to arcydzieło, wracające Włochom wspomnienia ich wielkości w sztuce przeszłości. Morze zwłaszcza jest malowane cudownie i można wróżyć, że Sassi zajmie wielkie, europejskie znaczenie w sztuce.

August.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Fotografja barwna. — Utrwalenie barw. — Wpływ światła elektrycznego na barwy. — Wpływ barw na obłąkanych. — Dystrybutory wody gorącej. — Pomnik Kolumba.

Do wzmianki, podanej w ostatniej kronice, (Bluszcz N-r 17), o odkryciu dokonanym przez p. Lipmauna w Paryżu, przy pomocy którego można będzie otrzymywać fotografie barw, przytoczyć jeszcze wypada teorią tego processu. Objasnia się ona na zasadach interferencji światła t. j. promienie padające, a które w kamerze-obskurcie wytwarzają obraz, krzyżują się z temi promieniami, które zostaną odbite od warstwy rtęci, na tej warstwie właśnie spoczywa substancja wrażliwa. W taki sposób powstaje we wnętrzu tej warstwy szereg smug interferencyjnych, przedstawiających naprzemian *maxima* światła i najzupełniej ciemne *minima*. Warstwa zatem owa nie w całej grubości swej ulega działaniu światła, lecz jedynie w tych pokładach gdzie przypadają *maxima*, a więc tylko tam gdzie się wydzieliło z roztworu srebro. Ostatecznie warstwa wrażliwa rozpada się na znaczną ilość cieniutkich warstewek metalicznych w odległo-

ściach, wyrównujących połowie długości fali światła danej barwy. Gdy zatem od płyty w ten sposób przygotowanej odbijają się promienie światła, odtwarzają przez interferencją daną barwę, czyli innymi słowy: mamy tu do czynienia z barwami nadzwyczaj cienkich płyt, których najprostszym przykładem i wszystkim dobrze znanym, są bańki mydlane. Dopóki bańka mydlana składa się z grubej stosunkowo warstwy nie odbijają się w niej żadne barwy, dopiero z chwilą wydmuchania jej t. j. znacznego ścięczenia ścianek, występują swe piękne różnokolorowe zabarwienia. Blask jednakże płyty jest tu silniejszy ponieważ mamy liczne warstewki, z których każda odbija światło. Jeżeli płytę rozpatrywać będziemy w świetle przechodzącym, staje się ona ujemną, t. j. że każda barwa zastąpiona zostaje dopełniającą: w miejsce czerwonej występuje zielona i odwrotnie. Tak przedstawia się dziś teoretycznie odkrycie dokonane przez p. Lipmanna, a które w niedługim już czasie zapewne, dokona radykalnego przewrotu w sztuce fotograficznej.

Dobrze znaną jest rzeczą, że barwy pod działaniem rozmaitych czynników zewnętrznych, a zwłaszcza pod wpływem światła słonecznego, zmieniają się. Płowieją, blakną. Rozumie się, że stanowi to nieznaczną szkodę, gdy idzie o przedmioty niewielkiej wartości, które mogą być z łatwością zastąpione innymi. Inaczej się rzecz ma z dziełami sztuki, głównie z obrazami. Utwory starożytnych malarzy, jakkolwiek posługiwali się oni często farbami roślinnymi nieodznaczającymi się zbyt trwałością, uderzają dziś jeszcze świetnością barw, które przez całe wieki nie uległy żadnym, albo tylko bardzo nieznacznym, zmianom, a czego dotąd wyjaśnić nie zdołano, sekret ten nie przeszedł do potomności. Zdaje się jednakże rzeczą niewątpliwą, że dodawanie pewnej substancji do farb zabezpieczało je od zmian, jakie zazwyczaj powodują wpływy zewnętrzne. W celu rozstrzygnięcia tej kwestyi p. Laurie poddawał badaniu wyżarzony siarczan miedzi, będący ciałem nadzwyczaj hygroskopijnym. Tak przyrządzony przedstawia się on jako biała sól, i barwę tę zachowuje w powietrzu suchym, gdy jednakże pozostaje w zetknięciu z powietrzem nasyconym wilgocią przybiera odcień bladzieli. Otóż badacz ten mieszał sól tę z różnymi substancjami, rozpościł ją na płytach i poddawał działaniu wilgoci. Przekonał się skutkiem tego, że ani olej przegotowany, ani werniks żywiczny, ani kopalowy nie zabezpieczały siarczanu miedzi od zmian barwnikowych, t. j. nie chroniły go od wpływu wilgoci. Za to pewien werniks bursztynowy odpowiednio przyrządzony, czynił zadosyć wymaganiom t. j. sól z nim roztarta zachowywała białą barwę. Ztąd przypuszczenie, że sławni malarze holenderscy dodawali do farb podobnego werniksu bursztynowego.

Kiedy mowa o zmianach barw, których największym niszczycielem jest światło słoneczne, nie od rzeczy będzie słów kilka powiedzieć o działaniu światła elektrycznego, które z dniem każdym znajduje coraz obszerniejsze zastosowanie. Wykonano w tym celu cały szereg doświadczeń a owocem tego były następujące rezultaty. Światło elektryczne posiada prawie taki sam skład, jak światło słoneczne, jest jednakże od niego o pięć razy słabsze, a doświadczenia stosunek ten potwierdziły dowodnie. Okazało się, że barwniki alizarynowe stawiają podobny opór działaniu światła elektrycznego jak i słonecznego. Karmin, fuksyna, safranina, wszelkiego rodzaju farby anilinowe blakną na świetle elektrycznym pięć razy wolniej aniżeli w słonecznym. Prócz tego przekonano się, że działanie światła elektrycznego jest silniejszym aniżeli gazowego, naftowego, i t. p. Posiada ono je-

dnakże nad temi ostatnimi tę wyższość, że przy paleniu nie wydziela gazów, które niszczą barwniki bardziej, aniżeli samo światło. Produkta spalania, osadzając się na przedmiotach w postaci kopcica działają na nie chemicznie i skutkiem tego zmieniają ich barwy. Widzimy zatem, że światło elektryczne i pod tym względem wyższe jest od innych sposobów oświetlenia.

Szereg doświadczeń, wykonanych w zakładzie dla obłąkanych w Medyolanie, wykazał wpływ światła kolorowego na usposobienie chorych, dotkniętych cierpieniem umysłowym.

Jakkolwiek wpływ światła słonecznego na ludzi został dostatecznie zbadany, zawdzięczyć należy przypadkowi — temu wysmienitemu asystentowi, który dopomógł niejednemu już badaczowi w oświetleniu ważnych zdobyczy naukowych — że poznano działanie pojedynczych barw widma słonecznego na usposobienie obłąkanych. Zakład, o którym mowa, znajduje się w gmachu klasztornym, posiadającym wielkie okna z kolorowymi szybami. Zdarzyło się, że zamknięto chorego melancholika w pokoju z różowymi szybami: wpływ tego światła był tak uderzającym, że zauważyć-by go musiał nawet nie specjalista. Ponury dotąd pacjent, tegosamego dnia zaraz, po południu stał się o wiele przystępniejszym, a we dwadzieścia cztery godziny, spożył z apetytem objad, gdy dotąd odmawiał stanowczo przyjmowania pokarmów. Dowiedziawszy się o tem, postanowił dyrektor zakładu wykonać cały szereg doświadczeń. Kazał urządzić kilka pokoi w których ściany i całkowite umeblowanie były jednego i tegosamego koloru, i pomieszczał w nich typowych przedstawicieli, różnych chorób umysłowych. Po kilku już dniach okazało, że na niektóre choroby ze szczególną dokładnością reagują pewne barwy widma słonecznego. Kolor czerwony np., oddziaływający tak drażniaco na niektóre zwierzęta, pobudza też wiele ludzi, dotkniętych melancholią. Kolor zielony zaś i wszelkiego rodzaju odcienia niebieskie działają znów uspokajająco nawet na furjantów, których napady łagodzą już po kilku dniach, na czas dłuższy.

Na podobieństwo różnego rodzaju automatycznych przyrządów do wożenia się, wyrzucania czekoladek, papierosów, urządzono obecnie w Paryżu automatyczne dystrybutory dostarczające wody gorącej. Za wrzuceniem do przyrządu tego rodzaju monety pięć-centymowej, wypływa pewna objętość wody ogrzanej do 60°. Ogrzewanie wody odbywa się w następujący sposób. W przyrządzie znajduje się wiązka rurek miedzianych o nieznaczonej średnicy, skręconych nad palnikiem gazowym. Wiązka owa rurek pozostaje w związku z rurami wodociągowymi miasta a komunikacja przychodzi do skutku za pośrednictwem drążków, wprawianych w ruch w chwili wrzucenia monety. Z chwilą zaś gdy woda zaczyna napływać do rurek, otwiera się automatycznie klapka doprowadzająca gaz, który zapala się od małego płomyka, płonącego bezustannie. Przeciąg czasu, przez jaki woda przepływa przez sieć rurek, wystarcza najzupełniej do ogrzania jej do 60°. Przyrządy tego rodzaju mogą oddawać w niektórych razach niewątpliwie korzyści.

Amerykanie postanowili uroczystość odkrycia Ameryki obchodzić z niebywałą okazałością. Jak wiadomo, przygotowują oni w Chicago międzynarodową wystawę, na której wzniesiony ma być kolosalny pomnik Krysztofowi Kolumbowi.

Projektowany kolos ma być zbudowany wyłącznie ze stali i żelaza i posiadać kształt globusa, na powierzchni którego zostaną dokładnie wyobrażone lądy, oceany, morza, rzeki i wyspy. Wysok oś wyniesie 400 metrów, a więc ma być

o 100 metrów wyższym od kolosalnej wieży Eiffel'a. Średnica samego globusa ma się równać 300 metrom, w jego wnętrzu zatem mogłyby się wygodnie pomieścić piramidy egipskie, kolosy rodyjskie i t. p.

Podstawę pomnika, również o 300-metrowej średnicy, otaczać będzie galeria, której obwód wyniesie cały kilometr; od galerii dolnej wznosić się będzie ku górze i do wnętrza szesnaście podpór podtrzymujących górną galerię, na której spocznie ów olbrzymi globus. W środku galerii dolnej, znajdować się ma kolosalnych rozmiarów statua Kolumba, otoczona współczesnymi marynarzami, zdobywcami i misjonarzami. Całość zaś wznosić się ma na podobieństwo amfiteatru, otoczoną ma być allegorycznymi posagami, wyobrażającymi wszystkie hiszpańskie kraje Ameryki. U stóp każdej podpory, umieszczone będą statuy wyobrażające różne rasy człowieka i kolosalne lampy elektryczne.

Górna platforma na której spoczywa globus opatrzoną będzie w balkony, z których podziwiać można będzie wspaniały widok całej wystawy. Dokoła samego wierzchołka bież będzie trzecia galeria na której spocznie okręt Kolumba i lampa elektryczna, stanowiące szczyt pomnika, a więc na wysokości 400 metrów nad powierzchnią ziemi.

Każda podpora zawierać będzie w swym wnętrzu wózek przy pomocy którego publiczność dostawać się będzie do sali mogącej pomieścić 20.000 osób i stanowiącej dalszy ciąg olbrzymiego amfiteatru, mogącego pomieścić 30.000 osób.

Z sali prowadzić mają ku górze dwie spiralne drogi, jedna przeznaczona dla komunikacji tramwajowej, druga dla pieszych; tą ostatnią dojść można do równika kuli, gdzie urządzone być mają dwa balkony jeden wewnętrzny drugi zewnętrzny. Zewnętrzny gmach posiadać będzie dwa piętra, z których dolne stanowiąc ma szklaną galerię. Po bokach dróg, których długość wyniesie 6 wiorst, urządzone zostaną sklepy, restauracje, kawiarnie i t. p.

Koszt tego olbrzymiego pomnika ma wynosić 31.496.000 franków, a ma być pokryty dochodami z biletów wejścia, po 5 franków od osoby. Wnętrze pomnika będzie mogło pomieścić jednocześnie 100.000 osób.

Projekt tego imponującego swą wielkością i przepychem dzieła, podany został przez hiszpańskiego architekta Alberto de Palacioz Bilbao i został przez wszystkich *yankes* entuzjastycznie przyjęty, co można było przewidzieć, znając ich gust do wszystkiego co olbrzymie i oryginalne.

Gdyby nie zdążono już kolosalnego tego projektu urzeczywistnić na wystawę przyszłoroczną w Chicago, natenczas ma go podobno Anglia podjąć i wykonać w Londynie.

Dr. Józef Starckman.

Kronika działalności kobiecej.

— Towarzystwo zachęty rękodzielniczej pracy kobiet w Petersburgu zakłada muzeum wzorów z zakresu tejże pracy.

— Projekt do prawa o organizacyi zakładów poprawczo-wychowawczych, rozpatrywany obecnie przez ministerium spraw wewnętrznych zawiera dział obszerny, poświęcony zakładom poprawczo-wychowawczym dziewcząt. Zakłady te będą rządowe.

— W księgarniach warszawskich ukazała się „Historja Polska dla dorastającej młodzieży, część I-sza“, pióra Teresy z Potockich Wodzieckiej.

— Zmarła niedawno sędziwa pani, kasztelanowa Kossowska, poczyniła aktem ostatniej swej

woli znaczne zapisy na cele ogólnego użytku, wynoszące przeszło 50,000 rs. Jest pomiędzy niemi zapis 15.000 rs. na rozszerzenie kościoła pokarmelickiego na Lesznie przez dobudowanie kaplicy.

— Julianna Górecka, z powołania piastunka, przeszłą w rodzinie p. Wojciecha Górskiego, dyrektora Szkoły Realnej, przeszło lat pięćdziesiąt. Wypiąstowawszy dwa pokolenia: rodziców i ich dzieci, zajmowała się ostatecznie nadzorem pokoi sypialnych w pensjonacie p. Górskiego; obecnie zwolniona z wszelkich już obowiązków pracy, dożywa uczciwego życia, otoczona wygodami i opieką troskliwą. U ogniska domowego, gdzie są podobne stosunki, wytwarzać mogą wszyscy: tak pracodawcy, jak pracujący, muszą być wedle idei chrześcijańskiej szlachetnymi, dobrymi ludźmi.

— Kazimiera Staszewska obchodziła podobnie w tych czasach pięćdziesięciolecie służby swojej w rodzinie p. Karola Kruszewskiego z Suchy, którego nianczyła niegdyś. Z powodu tej pięknej uroczystości odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele pokarmelickim na Lesznie, poczem jubilatka otrzymała dar 3.000.

— Dwie młode panny: Jadwiga Sikorska i Stanisława Dowgiałłówna uczą się farmacji w aptece p. Iwańskiego w Warszawie. Nauka trwa już od półroka i wspomniane panny staną wkrótce do egzaminu na stopień pomocnika aptekarskiego. W Bieżuniu sposobi się również do zawodu farmaceutycznego w aptece tamtejszej p. Kosmowska. Jest to gałąź pracy, w której kobieta może wypełniać bardzo dobrze obowiązki swoje; że jest tu konkurencja stawiana mężczyźnie wobec dzisiejszych smutnych stosunków braku pracy — to inna strona przedmiotu. Mężczyzna, któremu brakuje pracy, nie żeni się i tak on, jak ta, którą obrął za towarzyszkę życia swego, zostają samotnymi i wytwarzają się smutne, nieprawidłowe stosunki życia.

— Dozorczynią ochrony V przy ulicy Mokotowskiej została p. Leonkadya Tatarczyńska.

— W kobiecej szkole malarstwa p. Ludwika Wiesiołowskiego kurs roczny trwać będzie do końca Lipca.

— P. Wanda Bolczyńska, Warszawianka, oddająca się malarstwu akwarelowemu, zyskała sobie w Berlinie znaczne powodzenie. Prace jej, akwarelle rodzajowe, wystawione w berlińskim salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zostały nabyte do prywatnej galerii cesarza Wilhelma.

— Uniwersytet w Kopenhadze przyznał młodej panie, Krystynie Frederikson, złoty medal nagrody za traktat konkursowy: „Jak wychowanie działać powinno na rozwój uczuciowości dziecka?“ Wśród pięciu jej współzawodników znajdował się doktor filozofii, prof. Henryk Hegar, ona przeciw otrzymała nagrodę pierwszą. Za podstawę wyrobienia się uczuciowości w człowieku, uważa ona pierwsze wrażenia dzieciństwa: otoczenie domowe, oddziaływanie rodziców, matki zwłaszcza. Wrażenia otrzymywane wtedy nawet, kiedy dziecko nie pojmuje jeszcze nic przez rozum, już urabiają mu serce: wytwarzają przywiązania, wyciskające ślad niezatarty na uczuciowość jego. Wyobrażenia, pojęcia, nawet uczucia same zmieniają się, ulegają rozmaitemu falowaniu, ale uczuciowość sama, to jest zdolność kochania jest trwałą. Może ona skierowywać się różnie, ale siła jej natężenia, raz wyrobiona, trwa przez życie całe. Jeżeli przeciw sprowadzi tu zmianę jakiś kataklizm życia, może opanować wtedy człowieka mizantropia nawet, to jest odwrotna strona miłości: nienawiść ludzi, lecz nie będzie to jeszcze zimny, spokojny egoizm, wyłączna miłość siebie, współdziałaniu nie znająca.

— Ludwika Fröbel, sędziwa wdowa po dobrze zasłużonym ludzkości pedagogu, licząca już lat siedemdziesiąt sześć, zajmuje się osobiście wydawnictwem korespondencyjnym męża swego, której tom drugi drukuje się właśnie. Przez tkliwą staranność, aby błędy drukarskie nie ujęły książce coś wartości, prowadzi sama korektę, i wzruszający to obraz niezmiennej siły uczucia w tym już wieku i po wielu latach rozłączenia.

— W Genewie istnieje szlachetne stowarzyszenie kobiece: „Związek przyjaciółek dziewczyc“ z celem troskliwego czuwania nad młodością samotną, zwłaszcza szukającą pracy, której na nieszczęście nie znajduje w kraju, wśród znajomych sobie ludzi i stosunków. „Związek“ ułatwia poszukiwanie tej pracy przez filie odpowiednie nie tylko we wszystkich krajach Europy, tak oddalonych od jej środka jak Turcyja, jak Rumunia. Sięga on Ameryki Północnej i Południowej, Afryki nawet, ponieważ działa w Algierji, gdzie kolonizacya europejska potrzebuje pewnej liczby nauczycielek i robotnic domowych. W celach tej dobroczynnej działalności swojej zakłada „związek“ kantory strzeżenia pracy, które obok wyszukiwania tej pracy klientkom swoim, dają im czasowo bezpieczne schronienie i zapewnienie potrzeb życia za bardzo nie wielką opłatą, nieprzechodzącą rzeczywistych kosztów wydatku, więc bez żadnego zysku dla siebie. „Związek“ posiada obecnie 172 komitety; w Paryżu istnieje dwa jego kantory, jeden przy ulicy Jean Jacques Rousseau N-r 58 pod przewodnictwem M-elle Henriquet, drugi, założony niedawno przy ulicy Denfort Rochereau N-r 47 pod zwierzchnictwem M-elle Lejeune. Całodzienne utrzymanie, prócz prania, kosztuje tam półtora franka dziennie, co na Paryż jest niezmiernie tanio. W naszym mieście zastępuje najzupełniej tę instytucyę w gałęzi pracy nauczycielskiej „Schronienie Nauczycielek“, z którym połączone biuro strzeżeń ułatwia wyszukanie pracy.

— W Szwecyi lekarze i Towarzystwo Lekarskie popiera silnie w organach swoich kształcenie się kobiet do zawodu aptekarskiego, widząc w tem przyczynek do wnoszenia aptek po małych miasteczkach i wsiach parafialnych, gdyż kobiety zadawalniają się zwykle mniejszym niż mężczyźna zarobkiem. Nawet „Towarzystwo“ zwróciło się w tej sprawie z petycyą do rządu wykazując, że nie występuje przeciw temu nie, co rozumieją ogólnie przez kobiecość. W Norwegii już od lat sześciu wolno jest studyować farmacyę i zakładać apteki z pewnymi zastrzeżeniami, podrzędniejszego znaczenia. Taksamo jest w Danii, lecz tam w przeciągu lat dziesięciu, jak otwartym został kobiecie przystęp do studiów farmaceutycznych, dwie tylko kobiety skorzystały z tego prawa, żadna przeciw z nich nie przeszła przez egzamina ostateczne.

— Berliński komitet kobiecego stowarzyszenia *Frauenwohl* zwrócił się do kobiet niemieckich z uwagą, że dotychczas uprawiane gałęzie pracy nie dostarczają kobietom z klas średnich i wyższych, zmuszonych do pracy na chleb, tej pracy w warunkach takich, aby mogły wieść istnienie szczęśliwe i użyteczne, chyba w razach, gdy jakieś szczęśliwe obdarowanie talentu pozwoli im na to. „Towarzystwo“ pragnąc stan rzeczy zmienić, otworzyło już od lat kilku kursa malowania na szkle i porcelanie, drzeworytnictwa, fotografii, obecnie urządza takie kursa ogrodnictwa dla kobiet, aby pracować mogły jako ogrodniczki ogrodnictwa ozdobnego, ogrodnictwa warzywnego i sadownictwa.

— Niemieckie Towarzystwo chrześcijańskich misyji miłosiernych w kraju usiłuje przeprowadzić te zmiany w zarządzie więzień, aby obok inspektorów więziennych mężczyzn, były i inspektorzy kobiety. Kobiety tworzą jedną czwartą część więźniów, jest za tem rzeczą pożądaną, aby był nad nimi nadzór kobiecy, wydzielający im pracę i zajmujący się ich stanem moralnym. Kobietom, zdolnym się poświęcić dla dobra bliźnich swoich, należałoby też przedstawić się rządowi, jako kandydatki do tych posad. Wiek kandydatek powinien być między dwudziestym czwartym a trzydziestym piątym rokiem życia, zdrowie dobre, konstytucya silna, nie ulegająca nerwowości. Odbyć im należy najmniej ośmiomiesięczne przygotowanie się do zawodu swego: cztery w instytucie Magdalenek, dwa w więzieniach berlińskich, dwa w domach karno poprawczych dla kobiet. W zakładzie Sióstr Miłosiernych Magdalenek powinny uczestniczyć we wszystkich pracach Sióstr nad dziećmi moralnie zaniedbanymi, dzielić ich prace szpitalne i być zawsze przytomnymi naukom, odczytom, miewanym

przez Siostry w szpitalu Augusty dla kobiet moralnie upadłych. Kapelan instytutu Magdalenek kształcił byje przez pewien czas oznaczony w pedagogice i obznajmiał z różnymi metodami działania moralnego na więźniów i kobiety moralnie upadłe. Prezydent policji berlińskiej, von Richthofen i dyrektor więzień Dr. Krohne, przychylnie przyjęli wniosek, dodając przeciw, że kandydatki, któreby się przedstawiły na posady inspektorek więziennych w razie zaprowadzenia w więzieniach berlińskich posad wspomnianych, musiałyby ulegać egzaminom stwierdzającym ich przygotowanie do odpowiedniego wypełniania powierzonych sobie urzędów, co nastąpić może wkrótce, ponieważ centralny zarząd więzień berlińskich przychylnie projekt ten przyjął, zwłaszcza, że wspomniane Towarzystwo berlińskie Chrześcijańskich Misyji wyznaczyło zaraz fundusz 2.500 talarów na cele kształcenia kobiet do urzędów inspektorek więziennych. Certyfikaty ukończenia wskazanego przygotowaniu przez aspirantki do posad inspektorek więziennych przesyłane będą przez Towarzystwo wszystkim zarządom więzień w państwie niemieckim.

— Londyńska kommissya do zbadania stanu pracy fabrycznej w państwie angielskiem, postawiła dla pracy kobiet warunki następujące: Jedenaście godzin pracy dziennej może być przez prawodawstwo państwa przyjęte, zwłaszcza, że kobiety silnie upominają się o to ze względu na zarobek, który w razie zaprowadzonej tu zmiany uległby obniżce. Wiek dziewcząt, przyjmowanych do pracy, w jakiej biorą udział dzieci, powinien nie być niższym nad lat czternaście. Czas pracy dzieci wogóle, to jest tak chłopców jak dziewcząt, nie powinien, jak to jest żądanem przez fabryki, wynosić dziennie dziewięciu godzin przez wszystkie sześć dni tygodnia. Przynajmniej w okresie czasu dwutygodniowym, nie licząc tu Niedzieli, praca powinna być skróconą o dwie godziny dziennie. Kobiety a także i dzieci, powinny mieć nieodwołalnie dzień jeden świętowania, który powinien przypadać na Niedzielę. Kobiety (a także i dzieci) pracować powinny jedynie w dzień, to jest między wschodem a zachodem słońca.

— W Norwegii utworzyło się towarzystwo opieki nad kobietami służącymi i w Chrystyanii liczy ono 225 kobiet. Towarzystwo usiłuje doprowadzić warunki służby domowej do zagwarantowania służącej czasu pracy i czasu odpoczynku tak, aby miała przyznane jej w warunkach wzajemnej umowy chwile jakiejś swobodnej i żadnym obowiązkiem nie obciążone, oraz takie świętowanie Niedzieli, aby mogła spełnić chrześcijański obowiązek odbycia nabożeństwa w kościele.

Z bieżącej chwili.

— Trzecia szkoła handlowa ma wkrótce powstać w Petersburgu dla uczniów przychodni. Środków na utrzymanie szkoły dostarczy stowarzyszenie, zawiązujące się z tym celem.

— Wystawa myśliwska w Petersburgu zostanie otwartą d. 15 (27) Maja, z trwaniem do d. 15 (27) Września. Wystawa straży ogniowej i przyrządów do gaszenia pożaru, oraz ratunku znajdujących się w ogniu przedmiotów, będzie także urządzoną w roku bieżącym.

— Warszawska Kasa Oszczędności liczy obecnie 43,337 uczestników, posiadających kapitału 1,998,234 rs.

— P. Rogozińska (Hajota), która wkrótce przybędzie do Warszawy, wygłosi odczyt na rzecz kolonii letnich słabowitych dzieci.

— Towarzystwo muzyczne ukończyło z rokiem ubiegłym dwadzieścia lat istnienia. Liczba członków w roku założenia, 1871, wynosiła 1,069 osób. W latach ostatnich liczba członków bywa od 800 do 750.

— Konkurs „Lutni“ na utwór poetycki w formie ballady, zgromadził pięćdziesiąt kilka utwo-

rów, z których żaden nie otrzymał nagrody, ani nawet odznaczenia.

— Konkurs rysowniczy „Tygodnika Ilustrowanego“ wypadł szczęśliwiej. Pierwszą nagrodę 150 rs. przyznano rysunkowi: „U synów na poddaszu“; drugą: rs. 100, rysunkowi „Rybacy“. Pierwszy miał za sobą niemal wszystkie głosy 1,721, drugi: 792. Śliczne dwa rysunki: „Rosła Kalina“ i „Krajobraz Leśny“ otrzymały: pierwszy 735 głosów, drugi 486.

— Protest artystów krakowskich przeciw umowie, zawartej przez zeszłoroczny komitet *Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych* z wydawcami „Tygodnika Ilustrowanego“ co do zamieszczania bezpłatnych kopii obrazów, wystawianych w salonie *Towarzystwa*, podpisany jest przez 22 artystów.

— Karton Andriollego większych rozmiarów, niedawno wykonany, a nabyty przez regenta Przysieckiego, rysowany piórem i tuszem ma za przedmiot Twardowskiego, według ballady Mickiewicza, przedstawia chwilę, gdy dyabeł stawia się przed czarodziejem w karczmie, której nazwiska tamten nie wiedział i rozwijając przed nim cyrograf, dany mu na byczej skórze, woła: — Ta karczma Rzym się nazywa... kładę arest na wasze!.. Obie postacie pysnie są oddane. Dyabeł według naszych podań ludowych jest to kusa niemczyk: „nos jak haczyk, kurza noga, a krogulce ma paznogcie“. Za to Twardowski pyszny pan brat, szlachcic wąsaty, ogromny. Ujął się pod bok prawy i myśli jak się z dyablem rozprawić? Że wiemy jak się skończy: jak dyabeł wyjdzie na ostatniej zadanej mu pracy, pokonania „żoneczki“ Twardowskiego, więc usta mimowoli składają się do uśmiechu. Andriolli wykonał już cały szereg ilustracji do poezji Mickiewicza. „Uczta“ z Konrada „Wallenroda“, znajduje się w prywatnym zbiorze w Warszawie, „Koncert nad koncertami“ również w rękach prywatnych.

— Biblioteka Główna otrzymała nowy gmach, który stanie w dziedzińcu uniwersytetu, a będzie to budynek okazały. 200 stóp długi, 75 szeroki, 55 wysoki. Stanie na miejscu, gdzie obecnie jest trawnik z wodotryskiem i będzie widzialnym z Krakowskiego Przedmieścia, zasłaniając sobą korpus uniwersyteckiego gmachu, w którym mieści się obecnie biblioteka. Będzie on przedzielony wewnątrz brandmurem, dzieląc budynek na dwie wcale nielączące się ze sobą części. Właściwa biblioteka mieścić się będzie od tyłu, i posiadać siedm piątr, których podłogi dla lepszego oświetlenia będą ażurowe i przepuszczające światło, ztąd oświetlenie sal będzie szło z góry i z dołu przez wielkie okna, jakie posiadać będzie gmach cały. Strona frontowa pomieszczi kancelaryj i czytelną; oraz trzy salony, z których największy dla studentów, średni dla publiczności, najmniejszy dla profesorów. Sala, oświetlona z góry mieścić będzie katalogi, słowniki, mapy i wszelkiego rodzaju podręczniki. Komunikacją między frontową stroną a właściwą biblioteką wytworzy pokój, w którym wydawane będą książki żądane za pomocą windy. Fasadę gmachu tylną, bez żadnych drzwi zdobić będą płaskorzeźby i popiersia ludzi uczonych, pomieszczone na konsolach między kolumnami. Gmach cały we wszystkich częściach swoich będzie miał styl Odrodzenia. Plan sporządził budowniczy Jabłoński. Koszt budowy wyniesie 300,000 rs.; wyasygnowany tu kredyt rozłożony został na lat trzy, poczynając od roku bieżącego.

— Wyboru na posadę sekretarza dla Muzeum Przemysłu i Rolnictwa dokonał komitet Muzeum, który składają: hr. Lud. Krasiński, ks. Tadeusz Lubomirski, Felix Sobański, Miecz. Epstein, Dr.

Lud. Natanson, W. E. Rau, Juliusz Wertheim, Stan. Wołowski, Wład Kronenberg, Karol Szlenker, Karol Strasburger, Jerzy Aleksandrowicz.

— Kostrzewski wykończył cykl ról Żółkowskiego, stanowiący album.

— Dzieł sztuki naszej, licząc w to obrazy olejne, akwarelle, rysunki i drzeworyty, znajduje się na wystawie berlińskiej 165. W sali zwanej honorową *Ehrensaal*, pomieszczono pięć obrazów artystów naszych: Matejki dwa, Chełmońskiego, Brandta i Fałata po jednym. Gazety nie tylko berlińskie zajmują się wystawą naszą, uwagę publiczności zwiedzającej zwraca obok Matejki: „Kazanie Skargi“, Chełmońskiego „Stado kuropatw“, „Jesień“, Malczewskiego duży obraz „Chłopak malarski“, Fałata „Polowanie na Łosia“.

— Oleodrukowa kopia obrazu A. Alchimowicza „Milda“, nadeszła do naszego miasta z Berlina, wydana przez tamtejsze Towarzystwo wydawania kolorowych reprodukcji.

— Były uczeń akademii w Monachium, warszawianin J. Stordyński, założył w Kopenhadze szkołę malarstwa.

— Cesarz Franciszek Józef nabył za 10,000 złr. portret swój konny, wykonany przez zamieszkującego Wiedeń malarza, Tadeusza Ajdukiewicza.

— W składzie komitetu pomnika dla Mickiewicza, zaszła zmiana: wystąpił z niego Matejko, a wszedł Juliusz Kossak. Gdy dla pomnika krakowskiego tak długo miejsca znaleźć nie mogli, w Przemysłu ujrzyć go będzie można wkrótce na głównym i najokazalszym placu miasta. Wyjdzie on z pod dłuta rzeźbiarza Dykasa, wykonany wedle wzoru odznaczonego na konkursie krakowskim, tylko ze zmianą pewną. Ze względu na koszt, pomnik pozbawiony będzie figur bocznych.

— Przy uniwersytetach: lwowskim i krakowskim mają powstać kassy pożyczkowe dla studentów chorych.

— Wystawa czeska zapowiada się świetnie. Zajmuje ona przestrzeni 36.000 metrów kwadratowych: pawilony i kioski wystawców prywatnych zajmą 34.600 metrów kw. Wystawców przemysłowych liczyć będzie 6.000, obok tego sztuka i literatura da ich około 8.000, tak, że ogólna liczba dosięgnie 15.000. Z okazji wystawy wychodzi już przeszło od dwóch miesięcy czasopismo interesem jej poświęcone p. t. „Czasopis vystavni“ wydawany przez stowarzyszenie czeskich budowniczych. Obecnie zaczęło wychodzić poszytami dzieło ilustrowane nakładem księgarza Szymczaka „Ziemská jubilijná vystava w Prade 1891 r.“ Zesztytów wyjdzie 25, a będzie to obraz wyczerpujący cywilizacji czeskiej i obecnego stanu jej sztuki. Oprócz tego w czasie trwania Wystawy poczynając od dnia jej otwarcia, wychodzić będzie tanie pismo codzienne, drukujące się na samym placu wystawnym w pawilonie Vilimka, pod redakcją dziennikarza Hozyca.

Robotników koło wykończenia pracuje codzień 3.500, w nocy 1.000. Na kopule centralnego Pałacu Przemysłu umieszczono koronę Ś-go Wacława rozmiarów półtora metra. Dowóz obrazów już się rozpoczął, zwłaszcza galeria obrazów i rzeźby, mieszcząca się w osobnym zupełnie pawilonie zapowiada się świetnie, bo zgromadzonem tu będzie wszystko, co tylko Czechy w przeciągu lat stu dokonali w tym zakresie. Komitet wystawy z godną uznania starannością usiłował zebrać tu co tylko było można znaleźć i dostać tak z rąk prywatnych posiadaczy, jak i z galerii publicznych. Stare rody czeskie złożyły też wszystko, co jako zabytek sztuki i przemysłu krajowego zajmować może.

Zbiór starożytnej broni będzie wielce zajmującym i bogatym. Do bardzo szczęśliwych pomysłów zaliczyć należy umieszczenie na wystawie chaty włościańskiej z ogródkiem obok. Razem wystawa mieści przeszło sto budynków. Czy przecież otwarcie będzie mogło być dokonaniem według oznaczonego terminu 15 Maja wobec wielkich szkód, jakie zrzuciła w tych dniach właśnie wielka, nad Pragę srożąca się burza? Wiecher zburzył cały jeden pawilon drewniany, przyczem cztery osoby zostały ranne a jeden z ratujących strażaków poniósł ciężkie obrażenia. Cały plac wystawy został zalany wodą.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ogłasza niniejszem, iż w ciągu r. b. 1891 wakować będą następujące stypendya:

1) z funduszu imienia Józefa Simmlera, stypendyum rsr. 240, dla młodzieńca rodem z Królestwa Polskiego, bez różnicy wyznania, posiadającego rzeczywisty talent i pragnącego wydoskonalic się w sztuce malarskiej. Stypendyum przyznane będzie temu z kandydatów, który pod okiem delegowanych członków Komitetu Towarzystwa najlepiej wykona studyum olejne z natury, oraz szkic kompozycyi na zadany temat. Ze współubiegających się, jednakowej kwalifikacyi, pierwszeństwo mieć będzie Simmler, krewny zmarłego artysty malarza Józefa Simmlera.

2) z zapisu Heleny Korwin-Szymanowskiej, stypendyum rsr. 150, dla młodzieńca, urodzonego w Królestwie Polskiem, wyznania rzymsko-katolickiego, ubogiego, moralnej konduity, pragnącego wydoskonalic się w sztuce malarskiej lub rzeźbiarskiej. Stypendyum przyznane będzie temu, kto pod okiem delegowanych członków Komitetu Towarzystwa najlepiej wykona na temata wyznaczone prace, za dostateczne uznane. Ze współubiegających się jednakowego uzdolnienia. Szymanowskiej herbu Słepowron przydomku Korwin, lub Kossowscy z Głogowy będą mieli pierwszeństwo do stypendyum.

3) z zapisu Ignacego Ciszewskiego, stypendyum rsr. 215 dla młodzieńca, poświęcającego się sztuce rzeźbiarskiej, według wyboru Komitetu Towarzystwa.

Kandydaci, pragnący się ubiegać o powyższe stypendya, winni najpóźniej do dnia 1-go Września r. b. 1891 uczynić podanie do Komitetu Towarzystwa, na papierze bez stempla z załączeniem: metryki urodzenia, świadectwa zamieszkania, świadectwa stanu majątkowego i świadectwa dobrej konduity; zaś kandydaci Simmlerowie, Szymanowscy i Kossowscy, oprócz powyższych dowodów, i legitymacją swego pochodzenia. Co zaś do stypendyum Ciszewskiego, kandydaci winni przedstawić Komitetowi obok wzmiankowanych dowodów i odpowiednią własną pracę, o ile takowa nie była umieszczona na wystawie Towarzystwa przed podaniem się na stypendystę. Gdyby który z kandydatów pragnął uzyskać jedno z powyższych stypendyów dla kształcenia się za granicą, winien przedstawić świadectwo naczelnika gubernii o pozyskaniu pasportu na pobyt za granicą.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 7-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Pogawędka. — Literat (Szkic z notatek redaktora). — List z Rzymu, przez Augusta. — Zdziału przyrody. Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez Dr. Józefa Starkmana. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 7-my powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 28 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

Parasolka od słońca.

Rycina Nr 7.

Parasolka z materiału jedwabnego koloru słoniowej kości, na 4 cent. od brzegu wstawka koronkowa. Pokrycie wierzehne z tiulu białego w deseń układanego w zaprasowane fałdy. Koronka 14 cent. szer. otacza brzeg; rączka z drzewa politurowanego na biało i kokardy wykończają całość.

Parasolki od słońca.

Rycina Nr 13 i 14.

Parasolka Nr 13 pokryta „crêpe de chine“ koloru białego w rzucane malowane bukieta różnokolorowych goździków. Dalej koronka fałdowana. Rączka z drzewa jasnego przewiązana kokardą ze wstążki. Parasolka Nr 14 pokryta białym jedwabnym materiałem obszytym szlakiem haftowanym kolorowymi jedwabiami, rączka z drzewa politurowanego na biało.

Pasek z jedwabnej wstążki.

Rycina Nr 23.

Pasek wykonany z grubej wstążki jedwabnej 7 cent. szer. a 78 cent. dług. Klamra i spięcie brązowe.

Pasek ze skóry.

Rycina Nr 24.

Pasek formą „Médicis“ ze skóry koloru jasnego. Klamra nikłowa.

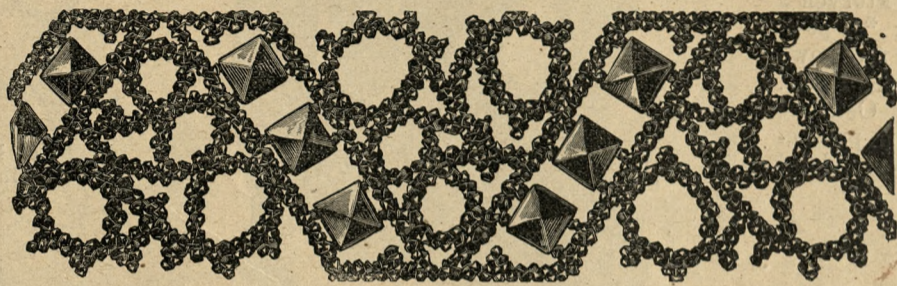
Fanszonik (robota szydełkowa).

Rycina Nr 27, 29 i 32.

Fanszonik wykonany jedwabiem i wełną „mohair“ w poprzek i otoczony koronką. Rozpocząć od jednego z końców na założeniu 14 oczek i wykonywać tam i napowrót jak następuje: 1 kolej: 7 oczek opuścić, 2 słupki w następne ocz., 3 powietrzne ocz., 2 słup. w 3 z rzędu ocz., 3 pow. ocz., 1 ściśle ocz. w 3 z rzędu oczek. — 2 kolej: 5 pow. oczek, 1 ściś. ocz. w środkowe następ. 3 pow. ocz., 2 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słupkami, 3 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w środkowe następ. 3 pow. ocz., 3 we następ. 3 pow. ocz., 3 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słupkami, 2 pow. ocz., 1 ściśle oczko w środkowe następne 3 powietrzne oczka, 2 powietrzne oczka, 1 ściśle oczko w 3 z rzędu ocz., 2 pow. ocz., 1 słupek w 2 z rzędu ocz.—3 kolej: 7 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słupkami, 3 pow. ocz., 1 ściśle ocz. w środkowe następ. 3 pow. ocz., 5 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w środkowe następne 3 pow. ocz., 3 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słupkami, 5 pow. oczek, 1 ściśle oczko w środkowe następne 5 pow. ocz. — 4 kolej: 5 pow. ocz., 1 ściśle

oczko w środkowe następne 5 pow. ocz., 2 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 3 pow. oczkami, 1 ściś. ocz. w środkowe następne 5 pow. ocz., 3 pow. ocz., 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słupkami, 2 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w 3 z rzędu ocz., 2 pow. ocz., 1 słup. w 3 z rzędu ocz. — 5 do 8 kolei: ciągle naprzemian jak kolej 3 i 4, ale w 8 kolei zamiast ściś. ocz. oznaczającego środek wykonać 1 słupek i tak do 56 kolei przy rozpoczęciu i zakończeniu do 2 słupka i od 2 słupka stanowiącego odgraniczenie środka zbiorowe ocz. wykonywać ciągle naprzemian jak 2 poprzednie koleje, o czym więcej wspominać nie będziemy a ograniczymy się opisaniem w każdej następnej kolei oczek środkowego wzorku (patrz ryc. Nr 32, przedstawiająca część roboty oryginalnej wielkości). — Kolej 9: 2 pow. ocz., 3 słup. w środkowe 3 ocz., 2 pow. ocz. — 10 kolej: 2 pow. oczka, 5 słupków w środkowe 5 ocz.—11 kolej: 2 pow. ocz., 7 słup. w środkowe 7 oczek. — 12 kolej: 2 pow. ocz., 8

słup., z których 2 środkowe, rozdzielone 1 pow. ocz., przy którym 1 ocz. opuśc. w środk. 9 ocz., 2-pow. ocz. — 13 kolej: 2 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 ocz., 1 słup. w następ. pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 słup., 2 pow. ocz.—14 kolej: 2 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 3 słup. w następ. 3 ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 oczka, 2 pow. ocz. — 15 kolej: 2 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 oczka, 1 pow. oczko, 1 ocz. opuśc., 5 słup. w następ. 5 ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 ocz., 2 pow. ocz. — 16 kolej: jak kolej poprzednia, ale zamiast środkowych 5 słup. wykonać 7 słup. — 17 kolej: 2 pow. ocz., 1 pow. oczko opuścić, 4 razy naprzemian: 4 słup. w następ. 4 ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc. a na końcu zamiast 1 pow. ocz. wykonać 2 pow. ocz.— 18 kolej: 2 pow. ocz., 1 pow. ocz. opuśc., 2 razy naprzemian: 4 słupki w następ. 4 oczka, 1 pow. oczko, 1 ocz. opuścić, potem 1 słup. w następ. pow. oczko, 2 razy naprzemian: 1 pow. ocz., 1 ocz. opuśc., 4 słup. w następ. 4 ocz., potem 2 pow. ocz.—19 kolej: jak poprzednia, ale zamiast środkowego pojedynczego słup. wykonać 3 słup. w środk. 3 ocz. — 20 kolej do 35 odpowiada 18 do 3 w odwrotnym kierunku. — 36 do 42 kolej jak 8 do 14. — 43 kolej do 53 jak 13 do 3 w odwrotnym kierunku. — 54 kolej do 56 jak 8 do 10. — 57 kolej jak 11, ale zamiast środkowych 2 słupków wykonać 4 w żyłkę pomiędzy 2 słup. poprzedniej kolei.—58 kolej jak 12, ale zamiast środk. 2 słup. wykonać 4, z których 2 środk. przedziel. 2 pow. ocz. w żyłkę znajdującą się pomiędzy 4 środ. słup. poprzedniej kolei.—59 kolej jak 1 do 13, ale zamiast środk. 2 słup. wykonać 2 słup. w żyłkę pomiędzy następ. 2 słup., 2 pow. ocz. i 2 słup. w żyłkę pomiędzy 2 słup. poprzedniej kolei.—60 kolej do 62 jak 14 do 12, ale w 62 kolej, zamiast 2 pow. ocz. znajdujących się pomiędzy 2 słup. wykonać 5 pow. ocz. — 63 kolej: jak 11, ale zamiast 5 pow. ocz. znajdujących się z obydwóch stron 2 słup. poprzedniej kolei wykonać 3 pow. ocz., 1 ściś. oczko w środk. tych 5 pow. ocz. i 3 pow. ocz. — 64 kolej: jak kolej 10, ale z obydwóch stron środkowego wzorku wykonać 3 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w środkowe następ. 3 pow. ocz., 5 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w środkowe następ. 3 pow. ocz. — 65 kolej do 71 jak 9 kolej do 3, ale ciągle naprzemian ocz. przy 2 słup. środkowych powtarzać aż do 123 kolei, która stanowi środek fanszonika, poczem następuje tylko opisanie środkowego wzorku tejże kolei. — 72 do 83 kolei odpowiada 8 do 19, uwzględniając formę należy ocz. przybierać i ujmować w 5 następ. kolejach, wśród których tworzy się nowy wzorek, obok którego z dwóch boków każdego powtórzenia 4 słup. i 1 pow. ocz. więcej jak w poprzednich 5 kolejach wykonać. W ten sposób wykonywać robotę aż do 123 kolei. — 124 do 244 odpowiada 122 do 2 w kierunku odwrotnym, przybierając i ujmując ocz. sto-



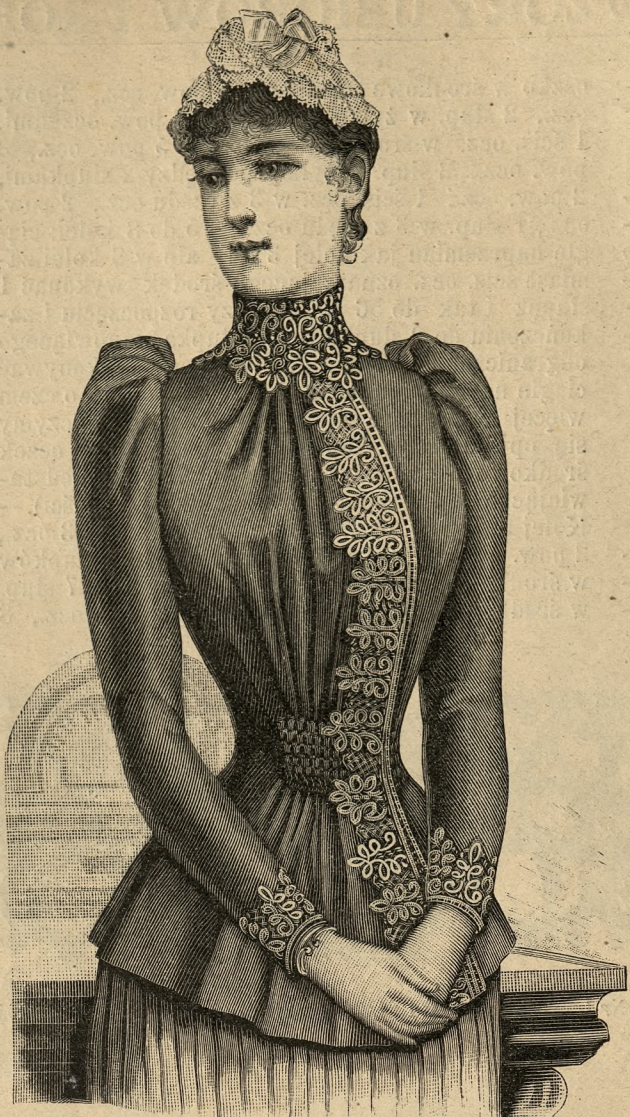
Nr 1. Szlak z pereł i dżetu płaskiego (3/4 oryginalnej wielkości).



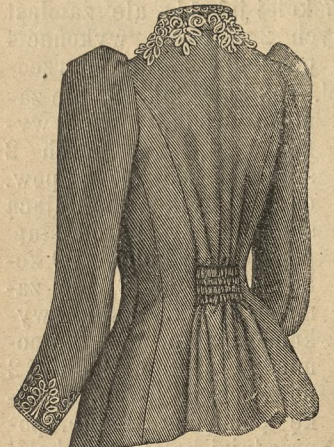
Nr 2. Suknia spacerowa z wigoni. (Opis w Bl. Nr 19).

Nr 3. Suknia dla młodej osoby. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 16—24).

sownie do formy. Koronkę otaczającą fauszonik, wykonać jak następuje (patrz ryc. Nr 29). Najprzód otoczyć 3 kolejami słup. rozdzielonych 1 pow. ocz., zważając, ażeby robota nie gurbiła się. 4 kolej: 8 pow. ocz., potem ciągle naprzemian: 1 słup. w 3 z rzędu pow. ocz. poprzedniej kolei, 5 pow. ocz., następnie 1 ścis. łań. ocz. w 3 pierwszych 8 pow. ocz. tejże kolei. — 5 kolej: 7 pow. ocz., * 2 słup. w następ. słup., 4 pow. ocz., 1 słup. w następ. słup., 4 pow. ocz., od * powtórzyć, 2 słup. w następ. słup., 4 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z 7 pow. ocz. tejże kolei. — 6 kolej: 6 pow. ocz., * 4 słup., których 2 środk. przedziel. 2 pow. ocz., w żyłkę pomiędzy następ. 2 słup., 3 pow. ocz., 1 słup. w następ. słup., 3 pow. ocz., od * powtórzyć, następnie 4 słup. jak poprzednio, 3 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z pierwszych 6 pow. ocz. tejże kolei. — 7 kolej: 5 pow. ocz., * 6 słup. których 2 środ. przedziel. 2 pow. ocz. w pomiędzy następ. 4 słup. znajdujące się 2 pow. ocz., 2 pow. ocz., 1 słup. w następ. słup., 2 pow. ocz., od * powtórzyć; następnie 6 słup. w 2 pow. ocz., 2 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z pierwszych 5 pow. ocz. tejże kolei. — 8 kolej: jak poprzednia, ale ciągle zamiast 6 słup. wykonywać 8 słup., z których 2 środk. przedziel. 2 pow. ocz. — 9 kolej: * 4 pow. ocz., 4 słup. przedziel. 3 pow. ocz. w środkowe następ. 8 słup., 2 pow. ocz., 4 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następ. słup., od * powtórzyć. Ostatnie ścis. ocz. przypada w to ocz., w którym przerobiono ostatnie ściśle łańcusz. oczko poprzedniej kolei.



Nr 11. Matinée⁴ z flanelki (do ryc. Nr 12). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32—39.



Nr 12. Tylna część „matinée“ Nr 11.



Nr 13 i 14. Parasole od słońca.

Kołnierzyk dziecienny.

Rycina Nr 28. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 60).

Przenieść deseń fig. 60 na grube płótno, wzdłuż linii naszywać bawełnianą plecianką $\frac{3}{4}$ c. szer. koloru złotawego i łączyć deseń pręcikami wykonanymi niemi złotawymi. Wykonać temż niemi pajęczki. Następnie na pleciance przyszyć ścięciem obrzucanym tegoż koloru sznureczek i brzeg kołnierza otoczyć rzędem pikotów.

Poduszka na krzesło ogrodowe.

Rycina Nr 31, 35 i 38. (Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 31).

Poduszka wykonana na tkaninie bawełnianej koloru brązowego. Gałązkę kwiatów fig. 31 wykonać bawełną czarną i ponsową, liście bawełną oliw-



Nr 15. Sukienka dla dziecka od 2—3 lat (do ryc. Nr 9). Kr. i opis. pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 25 do 30.



Nr 18. Kapelusz z koronki.

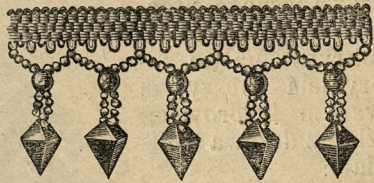
Nr 16. Kapelusz z pletni słomianej.

Nr 19. Kapelusz z włosienicy i pletni słomianej.

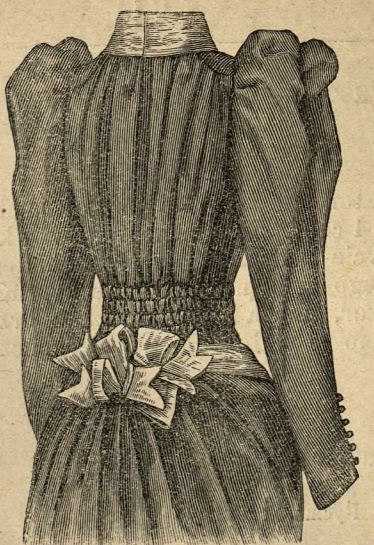
Nr 17. Kapelusz słomianej i siciny.

Nr 20. Kapelusz z koronki.

Nr 4. Tylna część sukni dla panienci od 13—15 lat (do ryc. Nr 21).



Nr 6. Fredzelka z złotych perełek i dżetu ($\frac{2}{3}$ oryginalnej wielkości).



Nr 7 i 8. Parasolka od słońca.



Nr 10. Tylna część sukni dla panienci (do ryc. Nr 22).

bawełna terracota, ścięgi znajdujące się pomiędzy temż wykonać bawełną terracota i koloru piaskowego.

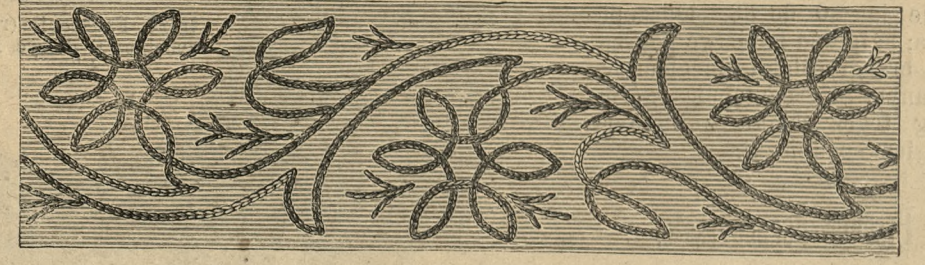
Spódniczka dla dziecka od 1—3 lat. (Robota drutowa).

Rycina Nr 36.

Spódniczka wykonana na drutach przędzą bawełnianą „Estremadura“ koloru niewarowego. Dolny brzeg częścią wykonany w poprzek, częścią w d ł u ż. Górny brzeg otoczony 28 kolejami ścięgu zeberkowego i wszyta w pasek. Rozpocząć na założeniu 53 ocz. tam i napowrót jak następuje: — 1 kolej: (prawa strona roboty) zwyczajnie. — 2 kolej do 4, zebrane oczka powinny po prawej stronie wychodzić jak odwrotne. — 5 kolej do 7 zebrane ocz. powinny po prawej stronie wychodzić zwyczajnie. — 8 kolej do 10 jak 2 do 4. — 11 kolej zwyczajnie. — 12 kolej do 22 ciągle naprzemian: 1 o. zwyczajne, 1 o. odwrotne a w każdym następnym rzędzie muszą mijać się. — 23 kolej do 32 jak 1 do 10. — 33 kolej do 36 zebrane ocz.



Nr 5. Sukienka dla panienci od 3—4 lat (do ryc. Nr 30 i 37). Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 58 i 59.

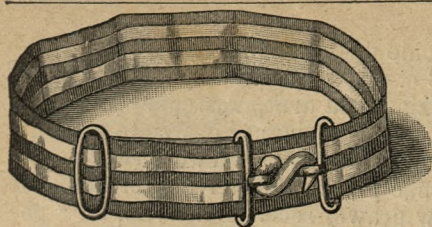


Nr 9. Szlaczek do ozdoby sukienek dzieciennych (do ryc. Nr 15).

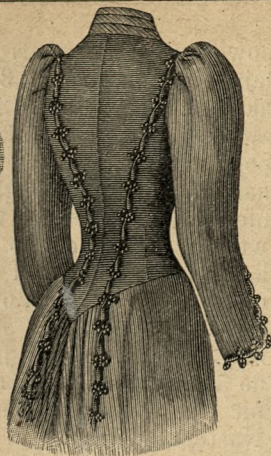


Nr 21. Sukienka dla panienci od 13—15 lat (do ryc. Nr 4). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 7—15.

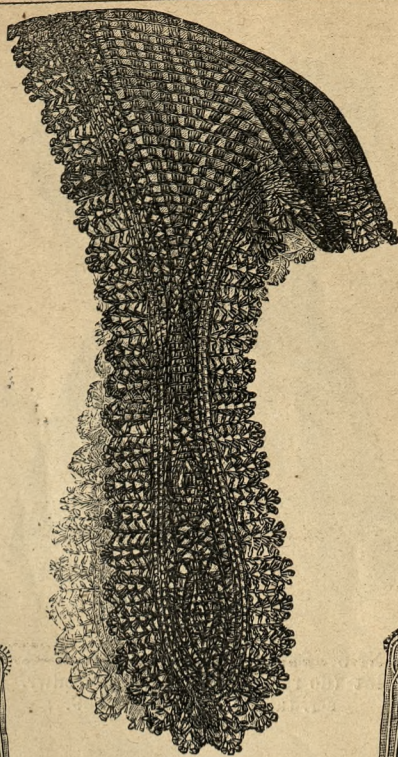
Nr 22. Sukienka dla panienci od 11—13 lat (do ryc. Nr 10). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 45—53.



Nr 23. Pasek z wstążki jedwabnej.



Nr 25. Tylna część sukni Nr 12 w Bl. Nr 19.



Nr 27. Fanszonic (robota szydełkowa) do ryc. Nr 29 i 32.



Nr 26. Tylna część sukni Nr 13 w Bl. Nr 19.



Nr 24. Pasek ze skóry.

kolej: dr. owin., 27 o. zwyczaj.—7 kolej: dr. owin., 23 o. odwr., dr. owin., 2 o. zwy. razem przerob., dr. owin., 2 o. zwy.—8 kolej: zebrać na dr., 28 zwy.—9 kolej: zebrać na dr., 28 o. odwr.—10 kolej: 4 o. odzepić, 24 o. zwy. Powtarzać ciągle 1 do 10 kolei (woryginale 59 razy) a następnie odzepić ocz. Następnie zebrać na drut ocz. górnego brzegu szlaku (przerabiając obydwie żyłki) a mianowicie z każdego odwrotnego żeberka 3-cie a z każdego zwyczajnego 2-gie ocz. i wykonać 17 kolei tam i napowrót jak 29 kolej po 45, potem jeszcze 4 kolej jak 30 do 33. Odzepić oczka; najprzód połączyć poprzeczne brzegi szlaku ścięciem obrzucanym a następnie górny brzeg tegoż szlaku z dolnym brzegiem spódniczki.

Przepisy gospodarskie.

Legumina ze śmietany.

Pół kwarty młodej kwaśnej śmietany rozbić z dwoma łyżkami lub niepełnym półkwarterkiem kartoflanej mąki i zagotować w rondlu, ciągle mieszając, żeby się nie przypaliła. Sześć żółtek ubić z 12 łutami cukru, i gdy śmietana wystygnie zupełnie wymieszać razem, następnie ubić pianę z białek, dodać lekko już tylko łyżką bardzo szybko mieszając i natychmiast wstawić w wysmarowanym klarowanym masłem rondlu w piec dobrze gorący na pół godziny, lub gotować

na parze w rondlu jak budynię, lejąc w rondel gdzie się legumina ma gotować wody tylko na 2 palce i ciągle dolewając. Gotować się może blisko godzinę. L. C.

Obiad na Niedziele.

1. Zupa rumiana.
2. Sztufada z makaronem.
3. Szparagi.
4. Kurczęta ze śmietaną.
5. Krem czekoladowy.

KOESPONDENCYA.

Odp. p. W. P.

Suknie noszone są z odmiennego co okrywka lub żakietka materiału. Polecamy fabrykę gorsetów firmy „Marie“ róg ulicy Niecałej i Wierzbowej Nr 1, dom hr. Krasińskiego.

Odp. czytelniczce Bluszczu.

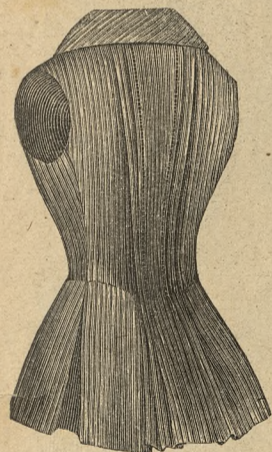
List pani oddałam właścicielce kwiatów Krakowskie-Przedmieście Nr 62 p. Siwińskiej, która za nadesłaniem pewnej kwoty np. rs. 10, wyszle żądane przedmioty i objaśnięn udzieli.

Odp. pani J.

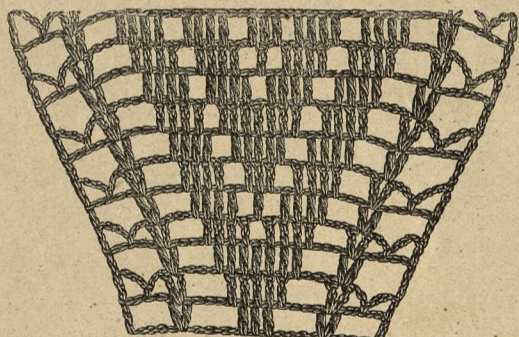
W Czerwcowym numerze gospodarczym podam żądany sposób bielienia płótna.

U W A G A.

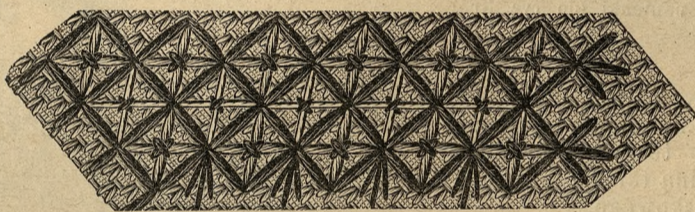
Tablica krojów dołączona do N-ru 19 Bluszczu służy też do numeru dzisiejszego.



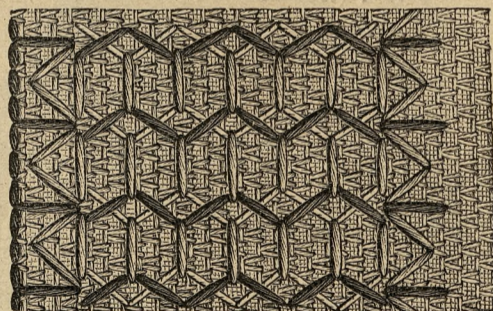
Nr 34. Tylna część paltocika Nr 12 w Bl. Nr 19.



Nr 32. Część roboty szydełkowej do fanszonika Nr 27 (wielkość oryginalna).



Nr 31. Figura haftowana do poduszki Nr 35.



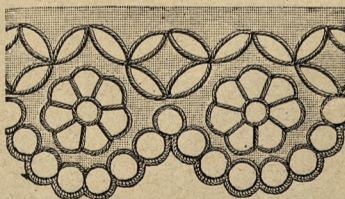
Nr 38. Szlak do poduszki Nr 35 (wielkość oryginalna).



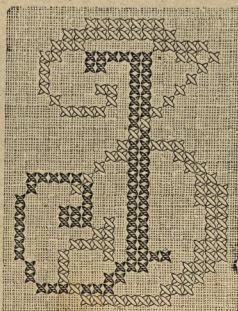
Nr 36. Spódniczka dla dziecka od 1—3 lat (robota drutowa).



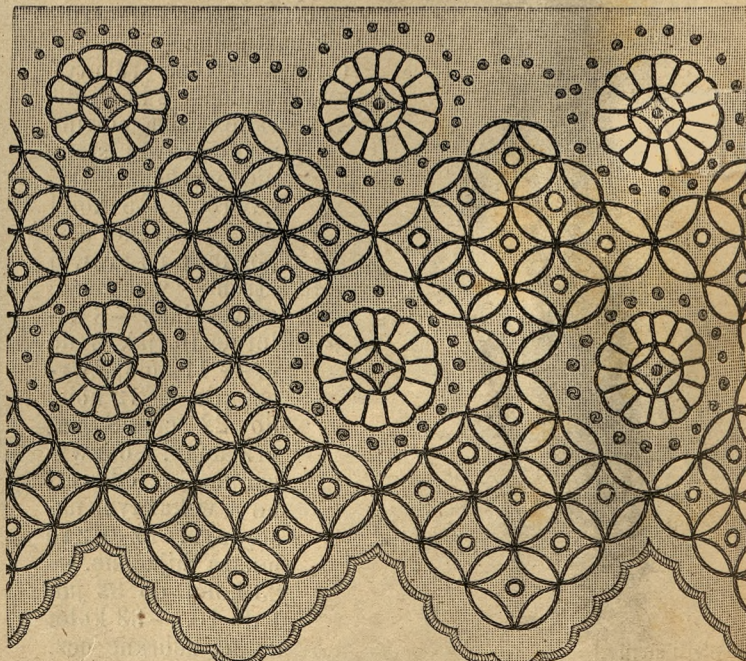
Nr 35. Poduszka na krzesło ogrodowe (do ryc. Nr 31 i 38). Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 31.



Nr 30. Haft do sukienki Nr 5.



Nr 33. Monogram.



Nr 37. Haft do poduszki Nr 35.